MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 40 WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1926 R. CENA NUMERU 1 zł.

O WOLNOŚCI SŁOWA

— A tak. Powinna być cenzura narodowa.
St. Wyspiański: „WYZWOLENIE“.

ZAGADNIENIE wolności słowa stało się u nas po przewrocie majowym na nowo aktualne: wysunęły je powtarzające się raz po raz konfiskaty niektórych pism, bojkot paru dzienników, nakazywany przez dowódców poszczególnych Okręgów Korpusu, a nakoniec głośny „dekret prasowy“ z dn. 4 listopada r.b., który spotkał się z jednomyślną niemal ujemną oceną i wywołał szereg protestów ze strony zainteresowanych. Zagadnienie jest ważne, zarówno ze względów teoretycznych jak i praktycznych, zwłaszcza zaś myśl narodowa powinna przy jego rozstrzyganiu sformułować swe stanowisko w sposób jasny, wynikający z jej ogólnych założeń.

Jeśli przyjąć za punkt wyjścia doktrynę liberalizmu, rzecz przedstawia się w sposób prosty i nie nastręczający wąpliwości: wolność słowa należy do praw jednostki najcenniejszych, najbardziej podstawowych, powinna przeto być przez państwo bezwględnie szanowana i ochraniana. „Deklaracja praw człowieka“ z r. 1793 ogłasza: „Prawo wyjawiania swych myśli i poglądów, bądź to drogą prasy, bądź to wszelkiemi innemi środkami, prawo gromadzenia się w spokoju oraz wolne sprawowanie obrządków religijnych n i e m o g ą b y ć z a k a z a n e. Potrzeba wyszczególnienia tych praw nakazuje wnioskować o istnieniu despotyzmu albo też o świeżej o nim pamięci“ (art. VII). Konstytucja 17 marca, której przepisy z reguły niemal formułowane były w myśl kanonów liberalistycznych, głosi tę samą zasadę: „Poręcza się wolność prasy“ (art. 105). I jeżeli najbardziej ortodoksyjny w Polsce organ liberalny, warszawska „Epoka“, użycza swych szpalt na obronę „dekretu prasowego“, to ten fakt jest wymownym dowodem, jak dalece, dla najściślej nawet prawowiernych wyznawców, zasady liberalizmu są już dziś tylko pozbawionym wszelkiej żywej treści, pustym frazesem. Tembardziej nacjonalizm nie w formułkach liberalnej frazeologji szukać musi właściwych argumentów, aby rozprawić się z podjętą obecnie przez rząd polityką prasową.

Chcąc ocenić wartość polityki „dekretu prasowego“, należy stwierdzić przedewszystkiem, że jej wynikiem praktycznym może być tylko jaknajbardziej dokładne zabezpieczenie rządu przed krytyką prasy opozycyjnej. Obawa przed karą za „wywołanie niepokoju publicznego“ przez niedość dokładną wiadomość o „niebezpieczeństwie, grożącem... ustrojowi konstytucyjnemu lub społecznemu“ niewątpliwie stępić musi czujność prasy patrjotycznej wobec knowań antypaństwowych, w społeczeństwie natomiast wytwarzać będzie błogi, beztroski nastrój, iż „wszystko jest jaknajlepiej pod tym najlepszym z rządów“. Obawa znów przed niezupełnie ścisłą informacją o „działalności władz państwowych“ zachęca wyraźnie ku ograniczeniu się w tej dziedzinie do... zamieszczania komunikatów urzędowych. Trzeba także pamiętać, że o tem, czy wiadomość została „przekręcona“, czy istotnie „może wyrządzić szkodę interesom Państwa“ i „wywołać niepokój“, albo wreszcie czy jest ona „zniewagą władz państwowych lub ich przedstawicieli“—decydują w pierwszej instancji nie sądy, ale władze administracyjne, które, jak to słusznie stwierdza protest Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, „ani ze swego charakteru, ani w trybie postępowania nie dają rękojmi niezależności i bezstronności opinji“. Ogólnikowość pojęć, sformułowanych w rozporządzeniu, daje rządowi, gdyby zechciał, możność całkowitego niemal skrępowania prasy opozycyjnej i ukrycia przed opinją publiczną tych swoich poczynań, ktore ukryć by pragnął. Cóż

dziwnego, że obawiający się represyj redaktor musi dzisiaj zwracać się do współpracownika z ostrzeżeniem: „Tylko na miłość Boską, nie pisz pan czegoś nieprzychylnego o rządzie!".

Otóż można postawić zasadę ogólną, że krępowanie wolności słowa po to jedynie, ażeby w ten sposób osłonić rząd przed krytyką ze strony ugrupowań opozycyjnych, musi być uznane za system i nie prowadzący do celu i szkodliwy. System jest niecelowy, ani bowiem nie dodaje powagi rządowi, dając raczej świadectwo jego bezradności, ani nie obezwładnia opozycji, jeżeli tylko zachowuje ona oparcie w poczuciu moralnem społeczeństwa, które w krytyce jej widzi troskę o pomyślność państwa i posiada zaufanie do jej patrjotyzmu. System jest szkodliwy, i to nietylko dlatego, że w atmosferze represyj łatwo o niepokój i szerzenie się najbardziej fantastycznych pogłosek, ale z tego przedewszystkiem powodu, że w sposób nieuchronny prowadzić musi do obniżenia poziomu walk politycznych w kraju, co na dalszą metę jednakowo groźne jest dla obozu, będącego u władzy, jak dla opozycji. Gdy dekrety i konfiskaty uniemożliwiają walkę otwartą o sprawy zasadnicze, polemiki prasowe wyrodnieją do metody drobnych ukłóć, dowcipów, złośliwych alegoryj, które tylko zadrażniają coraz więcej stosunki, w niczem nie przyczyniając się do ich wyjaśnienia. Oskarżenia, z konieczności formułowane w sposób mglisty, ogólnikowy, wytwarzają niezdrową atmosferę i wywołują całkiem niepotrzebne podniecenie, zaś polityka rządu, pozbawiona kontroli ze strony opinji publicznej, narażona jest na błędy, których nieraz mogłaby uniknąć.

Ale świadomość szkód, jakie sprowadza krępowanie wolności słowa, narzucone w imię chwilowych interesów rządu, nie powinna przesłaniać korzyści, jakie przynieść musiałoby skrępowanie tejże wolności, dokonane w imię trwałych interesów narodu. Potrzeby tej nie chcą brać pod uwagę dekrety, starannie wyliczające „przedstawicieli władz państwowych", co nie mogą być dosięgnięci atakami prasy, ale życie wysuwa ją coraz natarczywiej, coraz wyraźniej. I nie chodzi tu jedynie o walkę w obronie dobrych obyczajów, albo o skuteczniejsze, niż dzisiaj, zapewnienie ochrony czci obywatela. Liberalna doktryna o wolności słowa ustaliła zasadę, że poglądy rozkładające siłę wewnętrzną narodu, szerzące obojętność narodową, kosmopolityzm, o ile tylko nie zawierają „wezwania do gwałtu" czy „podburzania", są tak samo uprawnione, jak wszelkie inne, bo „zapatrywanie nie może być przestępstwem". Korzysta z tego zastęp wojujących „pacyfistów", za wszelką cenę usiłujących zohydzić bohaterstwo i poświęcenie. Korzystają ci wszyscy, którzy ideą narodową poniewierają, którzy ją wyśmiewają, albo przybrawszy uroczystą pozę moralistów potępiają w imię „wszechludzkich ideałów". Niejednokrotnie dopiero gwałtowne demonstracje publiczności zmuszały do przerywania odczytów, albo usuwania z repertuarów teatralnych sztuk, nie liczących się z poczuciem moralnem społeczeństwa.

Państwo narodowe będzie musiało znaleść konieczne sposoby, aby to, co stanowi najistotniejsze podstawy jego bytu: wiarę, moralność, ideę narodową obronić przed wszelkiemi napaściami, niedopuścić, aby ktokolwiekbądź ośmielił się „szargać świętości", poniżać je albo lekceważyć. Państwo narodowe musi zerwać z liberalną doktryną, uważającą wszelkie poglądy za równouprawnione, musi stanąć wyraźnie po stronie zasad słusznych, prawdziwych i do walki z ideologją rozkładu.

JAN REMBIELIŃSKI

SPRAWA SAMORZĄDU WOBEC PRZEWROTU

KLUCZ do zrozumienia obecnej sytuacji konstytucyjnej daje w znacznym stopniu sposób traktowania przez rząd oraz sejm projektów ustawodawczych naszej organizacji samorządowej. Los ich dotychczasowy zaiste był zastanawiający. Konstytucja bowiem poręczała, a liczne deklaracje sejmowe i urzędowe, np. w związku z sanacją skarbu, upewniały, że ustrój wewnętrzny Rzeczypospolitej oparty zostanie na samorządzie. Natomiast praktyczne posunięcia konkretne zarówno sejmu, jak rządu niszczyły systematycznie nawet tę parodję samorządu, jaką odziedziczyliśmy po zaborcach i okupantach. Dość powiedzieć, że nie tylko podstawy finansowe samorządu zostały uregulowane w sposób, który może budzić liczne zastrzeżenia, ale ustawowo wprowadzono taką dezorganizację życia komunalnego, że np. w Małopolsce dotychczas trwa przedwojenna jeszcze kadencja rad powiatowych, na austryjackiej przedkonstytucyjnej opartych ustawie, a w b. Kongresówce rady gminne oraz sejmiki dobiegają nieodnawiane ósmego roku, przyczem toleruje się taki nielegalny stan rzeczy, że bodaj ani jeden budżet gmin wiejskich przez lat osiem nie był tu prawomocnie uchwalony. Oczywiście, ten nieład ma być tymczasowym, do chwili wydania nowych ustaw samorządowych, atoli projekty ich, raz po raz opracowywane, pozostawały w komisjach obu sejmów latami bez ich ostatecznego roztrzygnięcia. Do zasady samorządu wolno mieć stosunek różny, lecz utrzymywanie go w stanie rozkładu, zdekompletowania organów oraz zaniku autorytetu nie było ze strony władz państwa, obowiązanych do czuwania nad porządkiem prawnym, ani godne ani odważne.

Pozornie stan *ex lex* przeciągał się z powodu nieuzgodnienia poglądów w sejmie na przyszłą organizację samorządu. Istotą jego wszakże była obojętność dla kwestji. A tej znów przyczynę ujął lapidarnie jeden z posłów ludowych na pewnej, poświęconej temu zagadnieniu, konferencji: stwierdził, że ludność (czy też „lud") nie pragnie samorządu, który rzekomo „dużo kosztuje, a mało daje", gdyż wystarczy jej pono przed-

stawicielstwo sejmowe. Wynikałoby stąd, że sejm nie życzył sobie innej autorytatywnej reprezentacji ludności. Nie należy tu wszakże stosować starorzymskiego przysłowia, że *„senatores boni viri, sed senatus mala bestia"*. W stosunku do samorządu odwrotnie, raczej posłowie poszczególni byli tu owemi *malae bestiae*. Parlamentaryzm nasz bowiem wprowadził faktycznie nie tylko władzę większości i nie tylko tak zwaną partjokrację, ale nawet nieformalną wprawdzie, lecz w istocie rozległą władzę poszczególnego posła, zwłaszcza w obrębie okręgu wyborczego. Notorycznie wiadomym jest faktem, że np. mianowania w urzędach starościńskich i komunalnych, w szkolnictwie i policji, dokonywane były nazbyt często na interwencje posłów, choćby z najkrańcowszej opozycji, którzy w ten sposób stwarzali sobie aparat wyborczy i zabezpieczali mandaty na następne kadencje. Nie będziemy wytykali palcami, z jakich stronnictw przedewszystkiem rekrutowali się suwereni, na tę stronę działalności swej przenoszący punkt ciężkości.

Wszakże zwolna obok formalnej wszechwładzy sejmu, dochodzącej do wspomnianych ułomności, na poziom poważnego czynnika coraz bardziej zaczęły się wybijać takie zaczątki biurokracji. Dla samorządu było w procesie tym, zasadniczo raczej dodatnim, zgubne to, że w pewnych odłamach jej krzewiły się dążności do władzy poza wolą narodu, co się w przewrocie majowym uwidoczniło. Przyczynił się do tych nastrojów twórca zalążków jej, aktywizm wojenny, budujący koncepcje swe przeciw opinji powszechnej, a poniekąd i przyzwyczajenia dawnych urzędników państw zaborczych do narzucania rozkazów ogółowi obcych. Z tem zaś kojarzyło się oderwanie od gleby znacznej części naszej warstwy urzędniczej, spowodowane przez sztuczny przedział pomiędzy szerokiemi warstwami społeczeństwa a inteligencją, odsuwaną przez zaborców od obcowania z ludem w konkretnej pracy organizacyjnej. Oto są czynnki, co sprzyjały szerzeniu się wśród części biurokracji zarówno pozbawionych w społeczeństwie gruntu pomysłów, jak i wiary w ustawę i możność narzucania jej wbrew tendencjom rozwojowym rzeczywistego układu sił w narodzie.

Samorząd tedy, który mógłby być dla niej szkołą, czynnikiem zrostu jej z życiem, był przez nią z przesłanek powyższych lekceważony. Nie była mu przychylna, jako organowi kontroli, jako głosowi ziemi, obniżającemu rzekomo lot jej skrzydeł. Przyczyniała się więc do zaniku jego wespół z sejmem. Dopiero gdy zdezorganizowany zupełnie postradał wszelką niezależność, pozyskał największych zwolenników w starostach, faktycznie nim, jego środkami i władzą dysponujących. Z sejmem zaś, górując nad większością jego wykształceniem, umiejętnie schlebiając ambicjom posłów, wyzyskując wreszcie swą siłę aparatu wyborczego i nawet—przez związki urzędników—masy wyborczej, biurokracja (mowa wciąż o wyżej scharakteryzowanej jej części) tarć do czasu unikała. W maju wreszcie zagrano w otwarte karty. Z jakiegokolwiek bowiem stanowiska zechce kto analizować wypadki majowe, pominąć nie może dokonanej przez nie detronizacji sejmu i przekazania faktycznego części jego władzy w ręce „silnego rządu", czyli biurokracji.

Absolutyzmu sejmowego nikt w Polsce nie bronił. Było modne nawet, a i wygodne, za wszystkie usterki i ułomności organizacji naszej winić anominowe kolegjum. Sprawiedliwość wszakże nakazuje orzec, że conajmniej tyleż odpowiedzialna jest za nie nasza biurokracja. Przecież podwaliny państwa zostały przez nią założone przed zwołaniem sejmu, a sejm nigdy nie zdobył się na ich zasadniczą rewizję. Przecież powtarzają nieustannie dziś niektóre organy prasowe, że ówczesny naczelnik państwa mógł nawet wyborów nie rozpisywać. Coprawda każdy, kto przeżył tamte chwile w kraju, wie, że to kłamstwo, że nie zwołać sejmu nie można było wówczas bez pogrążenia kraju w zupełnej anarchji, inicjowanej już w Lublinie i Tarnobrzegu, a od której sejm jedynie nas uchronił. Ale dalszej działalności biurokracji naszej Sejm nie przeszkadzał, owszem uświęcał ją przeważnie. Gdyby miał wobec niej stosunek bardziej krytyczny, kto wie, czy musielibyśmy dojść do takich rozmiarów inflancji, a już napewno nie mielibyśmy tylu rozmaitych papierowych ustaw i rozporządzeń, co wyszły z łona ministerstw aprowizacji, zdrowia i pracy przedewszystkiem. Innemi słowy, rewolucja majowa została dokonana — przez twórców dawnego porządku przeciw niemu samemu, przeciw owocom ich własnej inicjatywy. Uzmysławia to i symbolizuje fakt, że i na czele przewrotu stanęła osobistość, co stała u steru państwowości na jej wstępie. I z jej strony był to zamach zbrojny na siebie samego, na swoje dzieło. Nie jest tedy przypadkiem, że cała ta rewolucja zdolna jest zaledwie tak czy inaczej regulować sprawy personalne, ale merytorycznie jest absolutnie jałowa, podobna do przewrotów pałacowych, rewolucyj południowo-amyrykańskich lub dawnych włoskich *pronunciamento*.

Oczywiście, przyczyny dolegliwości naszych leżą o wiele głębiej, niż w zawodzie nominantów na Stanisławie Wojciechowskim, bo o ile nie o bierny posłuch, lecz o „naprawę Rzeczypospolitej" idzie, zawiodą się i na mianowaniach obecnych. Natomiast prawdziwie twórczo i głęboko moment bieżący ujęty został nie przez przewrotowców, lecz właśnie przez sejm, który okazał się więcej żywotnym i mającym lepsze czucie z krajem, niż rząd. Ujawnił to w zasadniczej, natychmiastowej zmianie frontu względem projektowanych ustaw samorządowych, które rząd oczywiście chciał wycofać, ale sejm podjął z inicjatywy własnej i szybko uchwala. Obojętność ustąpiła przed zainteresowaniem, a niezgodność poglądów przed kompromisem stronnictw. Być może, że niektóre partje albo posłowie mają w tem wyrachowanie, by zastąpić nowym tracony aparat wyborczy. Bądź co bądź intencją zasadniczą sejmu jest przeciwważenie wszechwładzy biurokracji nowym wyrazem woli narodu, który wprawdzie i samowładztwo moderuje, ale zasilać jest zdolny zarówno władzę wykonawczą, jak prawodawczą bezpośredniemi sokami życia.

Obóz narodowy nie tylko doceniał zawsze, ale był jedynym, który doceniał znaczenie wychowawcze i polityczne samorządu. Jeśli po wojnie sprawa ta i dla niego poszła w odwłokę, tłumaczy się to tem, że na jej ramy prawne nie miał w sejmie dostatecznego wpływu. Należy zaznaczyć, że i obecnie kompromis sejmowy poszedł ze stanowiska narodowego za daleko. Ordynacje wyborcze, jakie sejm uchwala, tworzą z organów samorządu miniatury parlamentu, bo na jego rozpolitykowaniu niektórym stronnictwom bardzo zależy. W dobie, gdy parlamentaryzm podlega zastrzeżeniom, jest to krok tem mniej słuszny w stosunku do urządzeń o zadaniach zgoła odmiennych. Trzeba będzie przykładać starań, by rozsądek wyborców przezwyciężył chorobliwe szczepionki partyjne, a z samorządu ukształtował rzeczywistą ostoję stałości i normatywności naszego życia, przeciwstawiając prądom ambicyj osobistych i przewrotów rządowych ambicję pracy i tok ewolucyjny potęgowania sił i zasobów narodu.

WŁODZIMIERZ WAKAR

Z DZIEJÓW MASONERJI

I

KTOBY pragnął zorjentować się cokolwiek w dziejach masonerji, która po wielkiej wojnie i w naszem życiu poczęła odgrywać wybitną rolę, nawiązując rzekomo, po przerwie niemal stuletniej, do jej tradycyj specyficznie polskich, — temu moglibyśmy poradzić, by wziął do rąk niedawno wydaną książkę Alberta Lantoine'a „*Histoire de la Franc-Maçonnerie française*" (*Paris, E. Nourry éditeur* 1925 r. str. 512).

„Dyskrecja była zawsze cnotą masonerji" — powiada autor tej książki. To też i on nie mówi nic o działalności tego zakapturzonego bractwa międzynarodowego, nie mówi o wpływach wolnomularstwa światowego na kształtowanie się stosunków politycznych i społecznych w rozmaitych krajach, poświęcając całą książkę swoją wyłącznie powstaniu, rozwojowi i organizacji wolnomularstwa francuskiego.

I w tem jest sporo niedomówień i dużo przemilczeń, są tu jednak przedstawione objektywnie i krytycznie oświetlone główne momenty rozwoju w świecie oraz na gruncie francuskim dwóch zasadniczych organizacyj wolnomularstwa międzynarodowego, mianowicie „Wielkiego Wschodu" i t. zw. obrządku szkockiego („*La Grande Loge*" i „*Conseil Supréme*").

Ciekawie przedstawia się to wszystko, co autor mówi o źródłach i początkach powyższych dwóch odłamów wolnomularstwa; co do tych początków jednak, osnutych mgłą tajemnic i legend, niekiedy dziwacznych i niedorzecznych, to z ich powodu historycy masonerji i sami „czcigodni" tak się plączą w gęstej sieci najsprzeczniejszych domysłów, niedających się sprawdzić faktów i najczęściej fałszywych dokumentów, że trudno tu o jakiś zgodny i ustalony pogląd.

Nie dziwimy się więc autorowi, że podrwiwa serdecznie, przy sposobności, z tych którzy poszukują protoplastów wolnomularstwa w zamierzchłej przeszłości i wywodzą je aż z Arki Noego, nie mówiąc już o Pytagorasie, Egipcjanach, a choćby Templarjuszach.

Od legend i fantazyj ciekawszą jest niewątpliwie historja, dająca się sprawdzić, o ile w tem nie przeszkadza obowiązująca dyskrecja. W przedmowie do swojej książki autor powiada, że wolnomularze obrządku szkockiego zarzucą mu być może, „iż niedostatecznie służył ich dumie", masoni zaś z „Wielkiego Wschodu" może będą mieli mu za złe, że „niezbyt często wpadał w sieci ich djalektyki". Jednym i drugim odpowiada autor słowami Plinjusza: „To mnie nie powstrzymuje; za wiele mam odwagi, żeby nie mówić prawdy".

Całej prawdy autor nie wypowiada, to jednak co mówi o francuskich tylko organizacjach rytuału szkockiego i „Wielkiego Wschodu", wyraża prawdę, opiera się bowiem na faktach sprawdzonych i dokumentach autentycznych.

A prawda ta jest nader pouczająca, czasami nawet ucieszna. Proszę osądzić. Oto np. „Wielki Wschód". Autor powiada o nim, że ponieważ, aby istnieć, potrzebował wciąż opieki rządowej, zmuszony był klękać przed każdym nowym ustrojem państwowym. Tak było od W. Rewolucji, przez wszelkie następujące po sobie we Francji rządy, aż—w wypadku o który chodzi w tej chwili — do prezydentury Napoleona.

Jeszcze Republika cokolwiek dyszy, jeszcze nie umarła, a już „Wielki Wschód" wystosowuje dn. 15 października 1852 r. do księcia-Prezydenta czołobitny adres, w którym tak się poleca: „Książę Prezydencie, Masonerja jest organizacją nawskroś filantropijną; posłannictwem jej jest stwarzać i popierać wszelką instytucję, która zmierza do czynienia dobra; naucza ona łagodnych cnót rodzinnych, miłości i wiary w Boga; zabrania ona swoim adeptom wszelkich dyskusyj politycznych. Zakaz ten wszakże, który jest przez nas ściśle obserwowany, czyż może zamknąć serca nasze wdzięczności, temu uczuciu tak naturalnemu i szlachetnemu?". Tak słodziutko i obleśnie rozpoczynający się adres, po licznych przyklękaniach i dytyrambach na cześć nowego władcy, kończy się w ten sposoc. „Francja winna ci swoje zbawienie; nie zatrzymuj się w połowie swej pięknej karjery; zapewnij szczęście wszystkim, wkładając koronę cesarską na swoje czoło; przyjmij nasze hołdy i usłysz krzyk serc naszych. Niech żyje Cesarz!" (str. 310). Krzyk wdzięcznych i hołdujących serc masońskich „W. Wschodu" został wysłuchany, co też w następstwie odbije się korzystnie na losach tej instytucji. Dużo miejsca poświęca temu właśnie w książce swojej p. A. Lantoine, kreśląc mianowicie dzieje wzajemnych stosunków, jakie istniały w czasie drugiego Cesarstwa pomiędzy „Wielkim Wschodem" i obrządkiem szkockim we Francji.

Przedstawia to autor dość dramatycznie, chociaż w tem więcej jeszcze plerwiastku komicznego, niż w ekstazach imperjalistycznych „Wielkiego Wschodu" za czasów Republiki.

Historja stosunków pomiędzy „Wielkim Wchodem" i „Radą Najwyższa" rytuału szkcckiego jest w ciągu XIX wieku wypełniona ich współzawodnictwem oraz pretensjami do pierwszeństwa. „W. Wschód" pragnie być „jedynym regulatorem wolnomularstwa we Francji", dąży więc do hegemonji, do jedności, — jak się wyraża — i wciąż przekonywa „Radę Najwyższą" o konieczności utworzenia jednej organizacji z dwóch istniejących.

Na wszystkie, nadzwyczaj czułe i „braterskie", propozyje „W. Wschodu", „Rada Najwyższa", zazdrosna o swoją niezależność i uważająca się za coś lepszego, odpowiada stale odmownie. Za drugiego Cesarstwa rozmaite okoliczności sprzyjają „Wielkiemu Wschodowi". Napoleon III jest tak nań łaskaw, że narzuca mu na Wielkiego Mistrza swego kandydata, mianowicie marszałka Magnan'a.

Nie bardzo to odpowiada obowiązującym ustawom i tradycjom demokratycznym „W. Wschodu" godzi się on jednak na zależność od władzy państwowej, na niewolę, między innemi w nadziei, że teraz poradzi sobie z obrządkiem szkockim i namówi go wreszcie, by „swoje modlitwy do Wielkiego Budowniczego świata złączył z jego modlitwami" — do czego tak długo wzywał go bezskutecznie. Nie mogąc nic wskórać chytrością i podstępem, tym razem „Wielki Wschód" próbuje dopiąć swego celu siłą. Dzielny marszałek „Wielki Mistrz", nastrojony odpowiednio, po żołniersku usiłuje rozstrzygnąć sprawę zlania się z „Wielkim Wschodem" opornej organizacji wolnomularstwa obrządku szkockiego. W liście, wystosowanym w dn. 1-go lutego 1862 r. do „Potężnego Komandora" jego Rady Najwyższej, „Wielki Mistrz", marszałek Magnan, tak stanowczo przemówił do „swego bardzo

kochanego i świetnego Brata"—p. Viennet: „Dekretem z dn. 11 stycznia, Cesarz mianował mnie Wielkim Mistrzem wszystkiego wolnomularstwa Francji. W następstwie tej bezpośredniej nominacji Cesarz uznaje stowarzyszenie Frank - Masonów, które do tego czasu było tylko tolerowane. Moja nominacja, nic nie zmieniając w statutach organizacji, wkłada na mnie obowiązki, które będę starał się spełnić.

„Pierwszym i najważniejszym z tych obowiązków jest złączyć w jedną całość wszystkie siły wolnomularstwa i wprowadzić jedność do organizacji masońskiej Francji. Za wiele rozterek wewnętrznych istniało wśród nas w tych ostatnich czasach. Obowiązkiem moim położyć temu kres, zbliżyć ku sobie umysły i przejąć życzliwością wszystkie Loże.

„W tym więc celu mam zaszczyt wezwać pana, abyś zażądał od Lóż pańskiej Obedjencji, by się złączyły z lożami Wielkiego Wschodu dla pracy w zakładach ulicy Cadet i zlania się z tą wielką rodziną, która was przyjmie z otwartemi ramionami, i szczycić się będzie tem, że dzięki wpływowi pańskiemu, ujrzy zakończenie odszczepieństwa...".

Wielki Komandor i Wielki Mistrz Rady najwyższej obrządku szkockiego nie chce słyszeć nawet o podobnem zlaniu się z „wielką rodziną". Następuje długotrwały i ostry zatarg pomiędzy Wielkimi Mistrzami dwóch organizacyj masońskich, wymiana mniej lub więcej „braterskich" listów, namowy i groźby z jednej strony, stanowcza odprawa i zręczna obrona — z drugiej, i w rezultacie, cały ten proces kończy się porażką zaborczego „Wielkiego Wschodu".

W ciągu tego procesu dużo przykrych dla „Wielkiego Wschodu" rzeczy wywlókł w swych listach odmownych obrońca niezależności obrządku szkockiego, wiele cierpkich zarzutów poczynił W. Wschodowi.

W jednym z listów swoich, tak między innemi pisze W. Komandor Viennet: „Nasze dwie organizacje są zupełnie niezależne od siebie. Nasze interesy są różne. Nasze stosunki rozciągają się po krańce świata, podczas gdy wasze nie przekraczają granicy. Zlanie się, do jakiego wzywa nas pan, jest nam zakazane naszą ustawą. Nakazuje nam ona jedynie braterstwo, do którego bardziej jesteśmy skłonni, niż ci, którym Wielki Wschód zawdzięcza własną niezgodę, a których nigdy nie opuszcza myśl pochłonięcia nas — w celu nic nie mającym w sobie masońskiego".

W odpowiedzi na dekret marszałka Magnan'a rozwiązujący Radę Najwyszą obrządku szkockiego, tegoż W. Komandor tak pisze: „Dekret cesarski, mianujący pana W. Mistrzem W. Wschodu Francji, t.j. tego obrządku masońskiego, który istnieje tylko od 1772 r. nie poddał władzy pańskiej dawnej masonerji, która datuje od 1723 r. Nie jesteś pan słowem, jak utrzymujesz, W. Mistrzem Zakonu (*l'ordre*) masońskiego we Francji i nie sprawujesz pan żadnej władzy względem Rady Najwyższej, której mam zaszyt przewodniczyć. Niezależność Lóż mojej obedjencji była wyraźnie tolerowana, nawet od czasu dekretu, na którym pan się opierasz, nie mając do tego prawa, etc..." (25 maja 1862 r.).

I tym razem więc, po wielu próbach i knowaniach czynionych przez „W. Wschód" w celu wchłonięcia lóż obrządku szkockiego, zamiary jego spełzły na niczem. Niepowodzenie własne w tej mierze stara się obecnie „W.Wschód" przedstawić jako akt szczególniejszej szlachetności swego postępowania. Historycy „W. Wschodu" (pp. Savoir i Lebey w książce „*Les Ateliers Superieurs du Grand Orient de France*") wystawiają mu, z powodu jego zatargu z Radą Najwyższą Lóż szkockich, tego rodzaju zaszczytne świadectwo: „W 1862 r., W. Wschód przyszedł z pomocą Radzie Najwyższej, której istnienie zagrożone zostało przez rząd ówczesny, uzyskał on odwołanie dekretu rozwiązującego Radę Najwyższą, ujawniając w ten sposób raz jeszcze swego ducha tolerancji i braterstwa, stwierdzając, iż pragnął on stworzyć jedność, na podstawie dobrowolnej zgody wszystkich wolnomularzy, nie zaś na podstawie przymusu i siły" (str. 15).

Nietylko jednak z wyżej zaznaczonych powodów — z dążności „Wielkiego Wschodu" do hegemonji i ze stanowczej obrony przez „Radę Najwyższą" obrządku szkockiego swojej niezależności — wynikają spory i zatargi, knowania oraz intrygi pomiędzy dwoma rozgałęzieniami wolnomularstwa. Do zatargów i waśni „braterskich" dostarczały powodów inne jeszcze sprawy, między innemi kwestja religji masońskiej i sprawa t. zw. „wysokich stopni" obrządku szkockiego.

Masonerja obu odłamów przez długi czas stała pod względem religijnym na stanowisku deizmu, tolerowała w łonie swojem przynajmniej w zasadzie wszelkie wyznania chrześcijańskie. Zarówno „Wielki Wschód", jak i obrządek szkocki godzili się, mniej lub więcej szczerze, na istnienie Wielkiego Budowniczego wszechświata i nieśmiertelność duszy. Ale oto „Wielki Wschód" Francji w 1877 r. usuwa ze swoich statutów wszelkie spirytualistycznie wyznanie wiary i... zrywa stosunki z „Wielkim Budowniczym".

Wywołuję to burzę w „wielkiej rodzinie" wolnomularstwa. „Wielkie Loże" rytuału szkockiego Anglji, Szkocji, Irlandji, Stanów Zjednoczonych, Danji, Szwecji, wierne „tradycji", tak się zawzięły odtąd na „Wielki Wschód" francuski, że zaprzestały z nim „braterskich" stosunków i zabroniły swoim Lożom przyjmować jego członków.

Mniej nieprzejednanym okazał się obrządek szkocki Francji, nie zerwał bowiem stosunków z „Wielkim Wschodem". Nie można się temu dziwić, wynika bowiem z przedstawienia całego sporu o Wielkiego Architekta przez p. A. Lantoine'a, że „Wielki Wschód" był upoważniony do odrzucenia owej sakramentalnej formuły w 1877 r., ponieważ w 1865 roku postanowiono na Zgromadzeniu Ogólnem „W.Wschodu" zachować ją... „na lat dziewięć...". Nadto i ten jeszcze wzgląd mógł coś stanowić w zachowaniu się obrządku szkockiego wobec W.Wschodu, że jak twierdzi nasz autor, i ten obrządek formule Wielkiego Budowniczego przypisuje tylko wartość tradycyjną, bez znaczenia dogmatycznego.

Więcej nieprzejednania okazuje masonerja rytuału szkockiego w stosunku do „W. Wschodu" z innego powodu, mianowicie z racji „wysokich stopni" w hierarchji masońskiej. Prawo na nie obrządek szkocki przyznaje tylko sobie, tymczasem i „W. Wschód" ma do nich pretensje, chociaż zasadniczo uznaje tylko trzy stopnie pierwiastkowe (czeladnika, towarzysza i mistrza). Kłócą się o to oddawna w „wielkiej rodzinie" masońskiej, a jeszcze w 1923 r., jak rzeczy przedstawia Al. Lantoine, nie porozumiano się w tej mierze.

Wszelkie te i tym podobne zatargi i rywalizacje, jakie od paru wieków nie schodzą z porządku dziennego w stosunkach pomiędzy dwiema organizacjami masońskiemi, nie psują jednakże, jak to wciąż w książce swojej utrzymuje autor, powołując się na głosy licznych „czcigodnych", dobrej harmonji i zgodnego współżycia ogółu wolnomularzy. „Niezgoda pomiędzy kierownikami zawsze okazywała się bezsilną i nie mogła prze-

szkodzić zgodzie pomiędzy kierowanymi" — powiada p. Lantoine. F. Francolin zaś, na konwencie „W. Wschodu" z 1881 r., stwierdzi to samo w sposób jeszcze bardziej stanowczy: „pomimo niesnasek — powiada on — które mogłyby istnieć pomiędzy administracjami rozmaitych obedjencyj, jedność najbardziej braterska nigdy nie przestawała egzystować pomiędzy masonami i lożami, bez względu na obrządek do jakiego należeli... Federacja istnieje w ideach oraz uczuciach, jeśli nie istnieje pomiędzy organizacjami" (str. 251).

O jakież to idee chodzi i uczucia? cóż to za moc ich, tak utrzymująca wolnomularzy rozmaitych „obedjencyj" w ścisłym związku braterskim, pomimo różnice istniejące pomiędzy niemi, i wynikające stąd długotrwałe spory i zatargi?

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

Z ŻYCIA HENRYKA SIENKIEWICZA

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

NIE będzie wielkim artystą, kto nie oparł dzieła swego na prawdzie. Nie może być wielkim, pamiętanym przez pokolenia, pisarzem, kto nie szukał ducha narodowego i w nim swych natchnień nie czerpał. Myśl polityczna Sienkiewicza w sprawach narodowych była niezawodna, bo wynikała z głębokiego poczucia tętna historycznego. Miał w oczach dzieje narodu, jego teraźniejszość, a więc poczucie polityczne tego, co być powinno, co Polskę obowiązuje, jaki jej interes życiowy, nawet — na co ją stać; to wszystko było w myśli Sienkiewicza tylko wnioskiem z tego, co przejrzał wskroś siłą intuicji. Sienkiewicz nie mógł myśleć kategorjami innemi, jak narodowe, nie mógł nie być nacjonalistą. Z natury talentu i ambicyj jego wynikała bezwzględność w wyznawaniu narodu, jako wartości w rzeczach ludzkich najwyższej. To też wystąpienia jego publiczne w obronie narodu były zawsze trafne w ujęciu. Zaprzeczyłby sobie jako artysta, gdyby tu chybiał w odczuciu prawdy.

Pomimo, że stosunki towarzyskie, utrwalone dawniej, dzieliły sferę Sienkiewicza od pokolenia, które w tem stuleciu decydującą rolę w organizowaniu ruchu narodowego odgrywało, to jednak w ważnych chwilach dążył do nawiązania z tym ruchem kontaktu. Od czasu ruchów rewolucyjnych 1904—5 r. Sienkiewicz zbliżał się coraz bardziej do obozu „wszechpolskiego", pociągany towarzysko w tę stronę nadewszystko urokiem umysłu R. Dmowskiego.

Pragnąłbym do tego okresu, słabo w biografjach Sienkiewicza podmalowanego, dorzucić drobny przyczynek, aby w ten sposób w dziesiątą rocznicę śmierci wielkiego pisarza zaznaczyć w „Myśli Narodowej" wdzięczną o nim pamięć.

Od r. 1902 pozostawałem z Sienkiewiczem w korespondencji, gdy chodziło o druk jego utworów w „Słowie Polskiem", którego byłem redaktorem. Ale bywały sprawy poufniejsze. Z listów, które przechowałem, przytoczę parę, rzucających światło na zainteresowania polityczne Sienkiewicza. Oto pierwszy z nich:

Kraków, 11.III. 1906 r.
Basztowa 27.

„Szanowny Panie.

Z nadzwyczaj poważnego źródła, którego jednak wymienić mi niewolno, otrzymałem wielkiej wagi wiadomość, dotyczącą położenia politycznego w Królestwie Polskiem. Uważam za konieczne podanie jej w sposób jaknajbardziej alarmujący, a udzielam ją „Słowu Polskiemu" jako organowi stronnictwa narodowego.

Dla rozproszenia obaw, że przesłana wiadomość może być mistyfikacją, podpisuję list mojem nazwiskiem z tem zasrzeżeniem, że musi ono pozostać tajemnicą i nie może być ogłoszone nietylko drukiem ale również nie może być cytowane jako źródło w rozmowach prywatnych.

Ostrożność ta jest konieczną wobec mego powrotu do Warszawy.

Gdyby zachodziła jaka wątpliwość co do autentyczności mojego podpisu, [1]) upraszam o porozumienie się z prof. Askenazym lub z Adamem Krechowieckim, którzy znają mój charakter pisma i którzy otrzymali odemnie przed niedawnym czasem listy, o ile pamiętam, nawet na takim samym papierze.

Wiadomość posyłam na osobnej kartce dlatego, żeby nie było potrzeby przesyłania podpisanego listu do drukarni. Sądzę, że najlepiej byłoby ogłosić wszystko w formie depeszy, pochodzącej ze źródeł dyplomatycznych i następnie roztelegrafować wiadomość do dzienników w Wiedniu. Gdyby się nawet okazało, że nie odpowiada ona jeszcze rzeczywistości, ogłoszenie jej może przynieść tylko pożytek.

Załączam wyrazy poważania
Henryk Sienkiewicz

P. S. Dodaję jeszcze, że niesłychane prawdopodobieństwo wszystkich szczegółów przemawia mocno za autentycznością wiadomości." H. S.

Dołączona do listu notatka brzmiała:

„Rząd rosyjski prowadzi formalne układy z rządem pruskim o tak zwaną granicę Knesebecka, to jest o ustąpienie Królestwa Polskiego, za wynagrodzeniem pieniężnem, po Wisłę i Narew. Pierwsza myśl powstała w czasie widzenia się Wittego z ces. Wilhelmem w powrotnej podróży premjera rosyjskiego z Ameryki. Obecnie agentem w tej sprawie jest między innemi Mendelsohn. Z powodu tych układów nie zostały ogłoszone wybory do Dumy w Królestwie Polskiem [2]). Rząd rosyjski, obawiając się opinji w Rosji i w krajach słowiańskich, umyślnie stara się wywołać zamęt i rewolucję w Królestwie, aby wykazać, że wszelki ład w tym kraju jest niemożliwy i że układy z Prusami uwolnią tylko Rosję od nieprzejednanego wroga wewnętrznego i zapewnią jej spokój na granicy zachodniej na długie lata. Z tego powodu rząd prześladuje głównie nacjonalistów, jako przeciwników rewolucji. Co do partyj socjalnych, rząd w doprowadzeniu kraju do wybuchu liczy na głupotę P.P.S., a na świadomy udział Bundu i S. D.

W ten sposób również można wyjaśnić, dla czego rząd nie kończy z bandytyzmem w kraju,

---

[1]) Sienkiewicz wiedział, że pismo jego znam, ale nie był pewien, czy jestem obecny we Lwowie.

[2]) Podkreślenia Sienkiewicza.

z którym rząd pruski lub austrjacki skończyłby bez stanu wojennego w ciągu kilku dni. S t r a j k i r o l n e, które z wolą rządu wybuchną na wiosnę, b ę d ą s t ł u m i o n e t y l k o p o z o r n i e i o d p o w i e d n i e i n s t r u k c j e z o s t a ł y j u ż w y s ł a n e d o g u b e r n a t o r ó w.

Cesarz Mikołaj nie został jednak dotychczas pozyskany dla układów z Prusami, mimo przedstawień, że dojście ich do skutku ulżyłoby znakomicie finansowemu położeniu Rossji".

Ocenę *meritum* tej wiadomości i trafności oświetleń pozostawiam historykom tych czasów. Niewątpliwie wszystko to było prawdziwe. Mnie chodzi tutaj o uwydatnienie gorliwości politycznej Sienkiewicza i dobrej woli służenia sprawie. Nie pamiętam dobrze, jaki obrót wzięła ostatecznie sprawa opublikowania tej wiadomości. „Słowo Polskie" przestrzegało ściśle zobowiązania wobec swoich sfer politycznych w Warszawie, aby bez porozumienia z niemi w niczem odpowiedzialności ich nie angażować. A chwila, ze względu na ważenie się sprawy polskiej w Petersbnrgu i zbliżające się wybory do Dumy, wymagała wielkiej ostrożności w posunięciach nawet na terenie opinji publicznej. [3])

Telegrafowałem do Sienkiewicza, zapowiadając list i zastrzegając zwłokę. Otrzymałem odpowiedź telegraficzną 12 marca:

„*Dringend.* Lwów. Redakcja Słowa Polskiego. Zygmunt Wasilewski Kraków... Faktów nie mam i nie widzę ich możności. Wiadomość zakomunikowaną mi ustnie, posłałem z powodu jej prawdopodobieństwa i dlatego, że objaśnia ona wszystko, co się dzieje. Inne dzienniki mogą was uprzedzić, bo wieść poczyna krążyć. Dziękuję za depeszę. Wyjeżdżam do Warszawy jutro wieczór. Adres mój w Krakowie: Straszewskiego 27."

Nazajutrz otrzymałem list z datą (na pieczątce) 12 marca 1906 r.:

„Szanowny Panie Zygmuncie.

Nie zrozumiałem dokładnie depeszy z powodu błędów, jakie się do niej wkradły. Sądziłem, że chodzi o fakta, potwierdzające wiadomość i że od ich nadesłania czynicie zależnem ogłoszenia jej. Dlatego telegrafowałem, że inne dzienniki mogą was uprzedzić. Otóż oczywiście dowodów czarno na białem mieć nie mogę, ani odpowiedzialności na siebie nie biorę. Mogę tylko zapewnić, że wiadomość pochodzi z poważnego i dość bezpośredniego źródła. Ponieważ przytem jest ona jakby kluczem do zrozumienia przeróżnych faktów dzisiejszych, jest więc więcej niż prawdopodobna. Rząd, chcąc zaprzeczyć, musi ogłosić wybory, zaprzestać prześladowania N. D. i poskromić bandytyzm. Z tego powodu ogłoszenie jej będzie w każdym razie pożyteczne. Sądzę jednak równie jak wy, że rzecz cała opiera się na rzeczywistości i że, jeśli nawet nie ma dotychczas faktów spełnionych, to jednak jakieś plany i narady istnieją.

Gdybym jutro otrzymał jakie nowe wiadomości, to wam oczywiście doniosę, ale ich się nie spodziewam, gdyż osoba, od której miałem wiadomość, była w przejeździe, a wstąpiła do Krakowa tylko dla widzenia się ze mną. Z Warszawy można wam będzie coś przesłać chyba przez „Pracę Polską".

Załączam wyrazy poważania i przyjazny uścisk dłoni

H e n r y k S i e n k i e w i c z"

[3]) Dla przytomnienia sobie tych okoliczności należy przeczytać odpowiednie rozdziały w dziele R. Dmowkiego „Polityka polska", str. 31, 54, 60 i n. (wyd. I.).

Z późniejszych czasów lwowskich zachowałem krótki list autora „Wirów":

„Szanowny Panie Redaktorze.

Czyby wobec najświeższych mordów [4]) nie było rzeczą stosowną umieszczenie załączonego ustępu z „Wirów". To, co się dzieje obecnie, jest przecie dalszą falą tego kamienia rzuconego w polskie jezioro. Redakcja mogłaby słowa Grońskiego poprzedzić odpowiednim wstępem i dodać parę słów zakończenia takich, jakie uzna za stosowne. Podkreślone zdania należy drukować kursywą.

Załączam wyrazy wysokiego poważania

H. S."

Czwartek, 9.XI. 1911 r.

Groński—przypominam—był jednym z głównych bohaterów w powieści Sienkiewicza „Wiry". Drukowana ona była w „Słowie Polskim", „Kurjerze Poznańskiem" i „Gazecie Warszawskiej" jednocześnie. W r. 1910 wyszła w książce. Powieść ta daje miarę, jak dalece Sienkiewicz zbliżył się w tych latach do poglądów i działalności Demokracji Narodowej. Listy powyższe ten punkt ilustrują. Były to czasy owego historycznego „bloku" w Galicji wszystkich stronnictw przeciwko nacjonalistom. Organizatorami tego sprzysiężenia byli konserwatyści krakowscy. Wytworzyli oni zarówno w Galicji, jak i (przez stosunki z „realistami") w Królestwie ten nienormalny stan rzeczy, że obóz konserwatywny bliższy się czuł socjalistom i żydom, niż D. N. Powieść Sienkiewicza skarciła zarówno socjalistów, jak i realistów. Rzucono się też na autora atakiem oskrzydlającym. Jest to ważny moment w biografji Sienkiewicza. Postanowiono bowiem wtedy steroryzować pisarza i na przyszłość sojuszowi jego z Demokracją Nar. zapobiec.

Prokuratorem Sienkiewicza stał się naczelny publicysta „Słowa" warszawskiego i „Kurjera Polskiego" Ludwik Straszewicz. W artykule „Spór z p. Grońskim" przeprowadził dyskusję z Sienkiewiczem, grożąc mu utratą popularności.

„Największy dziś pisarz ziemi polskiej — tak pisze — wdał się w zatargi stronnicze i poświęcił swe pióro interesom polityki bieżącej. Posiadł uwielbienie i miłość wszystkich. Zdobył sobie powagę i wpływ, jakich nikt inny w narodzie obecnie mieć nie może. Więc mi się zdawało, że to go wyniesie ponad stronnictwa, ponad walki partyjne; że stać się winien rozjemcą i pacyfikatorem, obrońcą krzywdzonych i stróżem prawdy. Czyż jest rola zaszczytniejsza i pożyteczniejsza? On jeden mógł ją spełnić i poniechał... Po co sam rozsiewa nimbus, który go otacza?".

Ponieważ Groński zakwestjonował patrjotyzm obozu konserwatywnego, Straszewicz patetycznie protestuje:

„Tematu tego poruszać nie wolno! Niema sposobu zbadania dna duszy. Hetman Paweł Sapieha powiedział świętą prawdę: „Sumienie jeno prawdę mówi"... Król Lear tem się właśnie zgubił, że chciał poznać dno duszy córek swoich. Regana i Gonewilla nie żałują nigdy słów i przysięgi...".

Przytaczam ten typowy urywek dla pokazania, jak zagadywało się wtedy sytuację nawet w obozie realistów, który zdawałoby się powinien stronić od frazesów. Sienkiewicz bił faktami, politycy Sienkiewicza zasypywali literaturą. To samo działo się w Galicji, gdzie „Czas" wykładał podówczas, że blok stoi

[4]) O ile pamiętam, zdarzył się wtedy mord Rybaka w Krakowie.

na gruncie „sanacji moralnej“ i szkoły „pracy pozytywnej“. Teraz dopiero po wojnie rozumieć można jasno wartość tej frazeologji, gdy się wie, że owe bloki i ich operacje miały na widoku zbliżającą się wojnę i że właśnie w tym obozie wiedziano, do czego się świat gotuje.

Obóz ten rozumiał, że w czasie wojny nazwisko Sienkiewicza może niesłychanie zaważyć na szali sprawy polskiej. Użyto wszystkich środków, aby przyjazny Sienkiewicza stosunek do obozu nacjonalistycznego nie spowodował jakichś enuncjacyj ze strony wielkiego pisarza. Okoliczności tak się ułożyły, że Sienkiewiczowi ofiarowano przewodnictwo Komitetu pomocy ofiarom wojny w Vevey i związano go neutralnością. Wiem, że brano mu za złe, że we francuskiej publikacji zbiorowej „*L'art et les artistes*“ zabrał głos, aby powiedzieć coś przykrego Niemcom.

Główny inspirator polityczny tego obozu neutralnego w Szwajcarji, prof. Askenazy, jak wiemy z raportu wysłannika Nacz. Komitetu Nar. (N.K.N.), podnosił konieczność przysłania kogoś do Vevey „dla zjednania Sienkiewicza, który jest przeciwnikiem N.K.N. i Legjonów“.[5]) Owe jednak próby „zjednywania“ Sienkiewicza dla błędnej polityki były daremne. Nie byłby wielkim twórcą, gdyby go pod byle naciskiem mogły zawodzić instynkty i sumienie narodowe. Ale ciężko pomyśleć, że zmarł, nie doczekawszy się zwycięstwa prawdy, którą całe życie wyznawał.

ZYGMUNT WASILEWSKI

---

[5]) O położeniu ówczesnem Sienkiewicza pisałem obszerniej w „Gazecie Warszawskiej“ we wrześniu i październiku roku 1922. Ob. nr. 256, 263, 282 i 283. Tamże list ś. p. Sienkiewiczowej i odpowiedź.

CZY CONRAD JEST PISARZEM POLSKIM?

II. PODŁOŻE PSYCHICZNE

ŚLADÓW związku organicznego z cywilizacją polską szukać trzeba oczywiście nie gdzieindziej, tylko w psychice pisarza, konkretnie zaś w materjale psychicznym, który poszedł na dzieło. Tego rodzaju związek, jak to zgóry przypuszczać należy, istnieje, lecz znaczenie jego jest dość ograniczone; wyraża się ono w tem głównie, że przez polskość Conrad jest przedstawicielem typu psychicznego zachodnio-europejskiego.

Takie rysy na obliczu duchowem Conrada, jak indywidualizm, kult idei narodowej, cześć dla tradycji, rycerskość, honor, poczucie odpowiedzialności, dyscyplina moralna, współczucie dla niedoli, humor i t. d.— niewątpliwie należą do rynsztunku obyczajowo-moralnego jednostki, wychowanej przez cywilizację zachodnią. Obok tych pierwiastków występują wprawdzie inne, będące w stosunku do walorów tradycyjnych czynnikami negacji, powodujące niejednolitość wewnętrzną postaci, lecz wyżej wspomniany zespół rysów nie traci przez to swego znaczenia reprezentatywnego.

Jakkolwiek stanowić to będzie dygresję, zatrzymamy się tu chwilę nad zagadnieniem stosunku Conrada do idei narodowej, gdyż paradoksem zrazu wydawać się może twierdzenie, iż stosunek ten był pozytywny. Tak jednak rzecz się miała w istocie. Myślenie kategorjami narodowemi było Conradowi przyrodzone; nie stara się on ich zastąpić czemś nowem ani też nie pożąda wyzwolenia z tych więzów; podejrzliwie natomiast traktuje apostołów humanitaryzmu i internacjonalizmu. Humanitaryzm nie ma w jego oczach nic wspólnego z prawdziwem współczuciem dla ludzkiej niedoli i wydaje mu się „płodem histerji, albo chorego sumienia“ (p. II. przedmowę do *Personal Record*). Jako kresowca, oburzała go szczególnie agitacja za oderwaniem kresów od Polski. „Dziwne—pisał—że to internacjonaliści, których nie obchodzą niby narody ani państwa, tak usilnie pracują nad rozerwaniem tej łączności. Łatwo domyślić się, jaki cel złowrogi im przyświeca. Machinacje internacjonalistów są ciemne, lecz przeniknąć je można“. *(The Crime of Partitions)*.

W „Zwierciedle Morza“, wskrzesiwszy w wyobraźni bitwę pod Trafalgarem i oddawszy hołd Nelsonowi, takie składa Conrad wyznanie wiary:

„Przemija wszystko: zawziętość narodów, taktyka flot, kształty okrętów i nawet morze inaczej, nie tak majestatycznie za naszych dni wygląda, jak za czasów lorda Nelsona. Wśród pędu cieni, co jak fantastyczne kształty chmur, ponuro w dzień wietrzny zwieszone nad wodami, przelatują, aby spaść za krawędzią nieubłaganego horyzontu, zwrócić się musimy po ostoję do ducha narodowego; on jeden bowiem, mocą swą i ciągłością urągając złym i dobrym kolejom, jeden jedyny może dać poczucie trwałego istnienia i niezwyciężonej siły w walce z losem. Jak subtelny a tajemniczy eliksir, przelewany w zniszczalną glinę coraz to nowych pokoleń, powiększa on z biegiem swą prawdę, splendor i tęgość i przepływając wieczyście dokoła kuli ziemskiej, chroni wielkość naszych ludzi przed rozkładem i niepamięcią...“

Odpowiednikiem tego poglądu było przekonanie Conrada o realności charakteru narodowego, jako „jedynej rzeczy, której w polityce zaufać można...“

Konsekwencją tej ideologji było, że swój własny stosunek do kraju widzieć musiał dobrowolny wygnaniec w płaszczyźnie winy. Jak wiemy, przeżywał chwile, kiedy postępowanie jego wydawało mu się jeno „szeregiem zdrad...“

Te znamiona duchowe, jakich szereg wyliczyliśmy powyżej, są własnością wszystkich narodów, posiadających cywilizację typu zachodnio-europejskiego. Że Polska należy do tej rodziny, z tego Conrad zdawał sobie dokładnie sprawę. Oto charakterystyczny urywek z „Memorjału o sprawie polskiej“ (*Note on Polish Problem*):

„Polacy, których powierzchowni lub źle poinformowani teoretycy chcieliby wtłoczyć w socjologiczną lub psychologiczną formułę słowiańskości, w rzeczywistości wcale nie są słowianami. Temperamentem, uczuciami, umysłem i nawet odruchami irracjonalnemi należą do Zachodu i mają zupełne zrozumienie dla wszystkich zachodnich sposobów myślenia, nawet tych, których nie zaczerpnęli z własnego doświadczenia historycznego“,—gdzieindziej zaś to samo zagadnienie tak oświetla:

„To, co w literaturze nazywają „duchem słowiańskim“ obce jest zupełnie charakterowi polskiemu z jego tradycją samorządności, rycerskiem poczuciem więzów moralnych i przesadnem poszanowaniem praw jednostki, pomijając już ten fakt ważny, że umysłowość polska, zachodnia z natury, wychowana została przez Włochy i Francję“... (p. II. przedmowę do *Personal Record*).

Pochodzenie zachodnio-europejskich rysów w psychice Conrada jest więc polskie, i w tem upatrywać należy najistotniejszą zależność dzieła conradowskiego od cywilizacji macierzystej. Trudno zatem zgodzić się z mniemaniem p. Stefana Kołaczkowskiego, iż „Conrad wnosi tylko (?) te wartości, których nam brak było najwięcej, jest inny" (p. „Przegląd Współczesny", 1925, Nr. 2) — bo właśnie w zasadniczym schemacie duchowym inny nie jest. Pierwiastki, genetycznie polskie, utraciły jednak wiele ze swej odrębności, i przeważnie zabarwiły się obco; mało gdzie zachował się deseń polski. Jako przykład przytoćby można rozdział „Wiek Bohaterski" w „Zwierciadle Morza": jakieś dziwne pokrewieństwo tętna, marszowego rytmu, entuzjazmu i rozmachu łączy ten pean ku czci angielskiej floty wojennej z polską literaturą batalistyczną. Zresztą jest on jedyną może w tym rodzaju próbą Conrada.

Powątpiewać więc można również o słuszności innego twierdzenia p. Kołaczkowskiego: „...psychika Conrada i jego artyzm posiadają cechy, które uczynią go nam bliższym, działanie jego bardziej suggestyjnem. niż np. pisma Kiplinga...". Wprawdzie bowiem dzieło Conrada zawiera pewne pierwiastki polskie, lecz zato sztuka Kiplinga jest doskonale angielska...

W związku z odrębnościami dzieła conradowskiego wspomnieć trzeba o jednej rzeczy, dość charakterystycznej. Dzieło to—to jedno studjum manier, studjum tem subtelniejsze, iż autor ma stale na oku gest wewnętrzny i zewnętrzny, kontrastując je, lub harmonizując. Tę metodę obserwarcji stosuje nawet względem jednostek dość pierwotnych, lub stojących na nizkim szczeblu moralnym. Opryszek Ricardo dotknął boleśnie restauratora niemieckiego w Samarangu, Schomberga, nazwawszy go „potulnym" i oto Schomberg siedząc nieruchomo na krześle, marzy o zemście, której nie śmie urzeczywistnić. „Jakże chętnie zdzieliłby tego łobuza między oczy! Potem i tamtego kopnąłby bez wahania. W wyobraźni zobaczył już, jak to czyni — i z sympatji dla tej uroczej wizji prawa noga i prawa ręka Schomberga drgnęły konwulsyjnie". Ricardo zaś, obmyślający szczegółowo plan napaści na bezbronnego Heysta, jest dobitnym przykładem zwodniczości pozorów, siedzi bowiem „w kucki, z głową lekko schyloną, nieruchomy zupełnie, w postawie przypominającej bonzę, rozmyślającego nad świętą sylabą „Om". Oto znów hr. Helien, udający przychylność dla gościa: „To grenadjer" — pomyślał sobie Cosmo, stapiony... Najmniej ze wszystkiego mógł zrozumieć ów grymas na twarzy gospodarza, grymas, który rozpostarł się na całe oblicze i ściągnął wargi, policzki, nawet oczy w skurczu spazmatycznym. Co najstraszniejsza, skurcz ten się nie rozprężał... „Ależ to uśmiech"—pomyślał Cosmo z nagłą ulgą".

Szczególniej jednak podoba sobie Conrad, wielbiciel dyscypliny moralnej, w przedstawieniu bohaterów zrównoważonych wewnętrznie i majestatycznie spokojnych, jak siwobrody niewzruszony kapitan Whalby, jak Peyrol, człowiek-skała, jak Heyst, który inponuje spokojem czyhającym na jego życie złoczyńcom. Otóż ten badacz i sędzia manier wyszedł raczej ze szkoły polskiej niż angielskiej; różni się gustami i sposobem widzenia od swych kolegów angielskich, takich jak Kipling, Vachell lub Galsworthy.

Czem gest u postaci, tem u autora maniera pisarska, sposób opowiadania, w niemałym stopniu będący wykładnikiem odrębności narodowej dzieła literackiego Ogromnie pouczające pod tym względem jest zestawienie Conrada z tak rdzennie angielskim autorem, jak R. Kipling. Conrad nie przyjął anglosaskiej metody bagatelizowania uczuć, wytworzonej przez *prejudice against self-expression*; formy jego wstrzemięźliwości artystycznej są odmienne, zbliżają się do kontynentalnych. Czasem jednak idzie za wzorem powieściopisarzy rosyjskich; próby te, do których skłaniało Conrada coś tkwiącego głęboko w jego naturze, dały krytykom angielskim asumpt do zbyt ryczałtowych uogólnienień na temat rosyjskości sztuki autora *Under Western Eyes*, na której jednak wpływ Rosjan o wiele mniej zaważył, niż na twórczości wielu współczesnych beletrystów angielskich,

WITOLD JERZY CHWALEWIK

CO JEJ POWIEDZIEĆ?

1

Co jej powiedzieć?... ah! co się podoba
Bez rozmawiania sposobu;
Coś z prawd ogólnych: naprzykład że doba
To całego obrót globu.

2

Że świat... obiega mil mnóstwo ogromne
Na jedno pulsu zadrżenie —
Bieguny osi skrzypią wiekopomne:
Czas niepokoi przestrzenie — —

3

Że rok... to całej wstrząśnienie przyrody,
Że pory roku... nie tylko
Są zamarzaniem i tajeniem wody
I — że — — bicie serca?... *chwilką'*

4

To jej powiedzieć...
...i przejść do pogody,
Gdzie jest zimniej, gdzie goręcej?
I dodać: jakie są na ten rok Mody...
I nic nie powiedzieć więcej.

1868 C. NORWID

Uwaga: Autograf wiersza powyższego zachował się na luźnej ćwiartce w zbiorach Biblioteki im. Wróblewskich w Wilnie Nr. 1947, U góry ćwiartki zanotowano ołówkiem: „Wiersz Cypriana Norwida, napisany w Pamiętniku Zofji W[ęgierskiej] z okazji rozmowy o pewnej Damie".

ST. PIGOŃ

LIBERUM VETO

Stanowczo lepiej — Niespodzianki płatnika podatkowego — Nowe Erynje— Kwesta akademików — Nowe prawa zamiast złamanych — Komisja Kodyfikacyjna — Rozmaitość wyborów — Dwa głosowania.

JEST lepiej, stanowczo lepiej! Drożyzna podnosi się zaledwie o kilka procentów co miesiąc, opłaty kolejowe będą podwyższone zaledwie o 10%, ale zato cena esencji octowej, ułatwiającej niezadowolonym grymaśnikom szybką i tanią przeprowadzkę do lepszego świata, gdzie nie ma „sanacji", pozostaje niezmieniona, dopóki tej prawdziwej wybawicielki nie zbraknie! Zresztą posiadam wiarogodny i usuwający wszelkie wątpliwości dokument. „Wykazałem najrzetelniej — pisze do mnie znajomy — dochodu rocznego 2000 zł. Wyznaczono mi od niego podatku 50 zł. Jakim sposobem obywatel, żywiący trzy osoby, może takim zarobkiem pokryć najkonieczniejsze potrzeby, uiścić podwójny podatek mieszkaniowy i jeszcze zaoszczędzić 50 zł. na dochodowy — było to dla mojej zdolności arytmetycznej zagadnienie nierozwiązalne, zwłaszcza że ministerjum skarbu nie wydało podręcznika z formułami do rozwiązania podobnych zadań. Powszechnie znane i stosowane są tylko dwa sposoby: sprzedaż jakiegoś sprzętu lub pożyczka lombardowa. Po długich zabiegach zdobyłem 50 zł. Chory, posyłam córkę z tym skarbem do kasy. Tu czeka zwykła, a mimo to przykra niespodzianka. „Należy się nie 50,— mówi mi urzędnik, — ale 55 zł." Dlaczego? „proszę przeczytać co wydrukowano na dole awizacyj: na mocy nowego rozporządzenia podatek dochodowy podwyższony został o 10%." Prawda, ale moja córka ma tylko 50 zł. Odchodzi i rozpoczynamy nowe starania. Wreszcie dostajemy — córka spieszy do kasy. „Należy się nie 55, ale 59" — mówi poborca. Dlaczego? Tu urzędnik daje krótkie niezrozumiałe objaśnienie, z którego można się domyśleć, że jest to kara za złożenie deklaracji po terminie, podczas gdy bawiąc na letniem mieszkaniu, przesłałem ją natychmiast paczką po otrzymaniu z Warszawy. Przypadek zdarzył, że córka miała w kieszeni 4 zł., przeznaczone na kupno książki szkolnej dla dziecka, więc zapłaciła 59 zł. podatku od 2000 zł. rocznie!" Tym razem można najsłuszniej powiedzieć: bez komentarzy!

Wiadomo czytenikom, że w mitach Grecji starożytnej istniały Erynje, boginie zemsty i kary, które ścigały winowajców, łamiących prawa Boskie i przyrodzone. Jak psy zwierza, tak one goniły nieszczęśliwca, nie opuszczając go ani na chwilę, nie dając mu najkrótszego spoczynku. Daremnie uciekał i krył się przed niemi, daremnie usiłował nie słyszeć ich dręczącego głosu, daremnie błagał o litość; one biegły za nim i znęcały się, dopóki nie uznały, że odpokutował swą winę i nie odstąpiły go miłosiernym Eumenidom. Naszemi Erynjami są obecnie nakazy podatkowe. Ścigają nas wszędzie, wchodzą przez zamknięre dzwi, przez schody frontowe i kuchenne, przez skrzynki do listów, przez izdebki stróżów domów, biegną za nami pocztą, koleją, wszystkiemi drogami komunikacji, leżą na naszych stołach, w kieszeniach, wołając ciągle: płać, płać, płać, inaczej będziesz zlicytowany, ogołocony ze wszystkiego, zapadniesz w nędzę. Starożytne Erynje były jednak mniej okrutne: ścigały Orestesa, który zabił matkę i Edypa, który zabił ojca i żył w kazirodztwie z matką, ale my żadnej zbrodni nie popełniliśmy i co gorsza— właśnie zbrodniarze są wolni od podatku mieszkaniowego, bo nie są meldowani i od dochodowego, bo nie składają żadnych deklaracyj. Ale nie skarżmy się, dobre Eumenid wybawicielki już są: Esencja octowa, Jodyna, nalewka ługowa, i kilka innych.

Weseli, dowcipni akadamicy, rozochoceni wyławianiem półzłotków z kieszeni przechodniów na zasilenie swej biedy, nieraz może dziwili się, że ktoś, wyglądający pokaźnie, odmowił im tego skromnego datku. Nie wiedzieli bowiem, że ten ktoś, ubrany w przedwojenne futro, w przedwojenne spodnie, w przedwojenny kapelusz, miał w pugilaresie zamiast przedwojennych banknotów powojenne nakazy podatkowe. A zwłaszcza kobiety przy obecnej manji strójnisiostwa wyglądają jak ozdobne bombonierki napełnione cukierkami, tymczasem są to pudełka puste po dawno zjedzonych słodyczach. Gdy więc student zachęcał je do kupienia biletu na loterję fantową, wołając: za 50 gr. może pani pojechać do domu samochodem, nie wiedział, że dama w lakierkach, jedwabnych pończochach, karakułowem palcie, z wymalowaną buzią rozmyśla, skąd wziąć 65 gr. na bochenek chleba. Pomimo to mili i weseli chłopcy ściągnęli dobrowolną kontrybucję z gołych i półgołych przechodniów, którzy dawali im chętnie nie tylko dlatego, że żądają bez nakazów płatniczych, ale dlatego, że potrzebują i nie roztrwonią pieniędzy na sprawianie eleganckiej liberji służbie dziennikarskiej „sanatorów", która tak znakomicie wymyśla przeciwnikom swych panów.

Powszechne skargi na nieszanowanie i łamanie praw zaczynają wywierać pożądany skutek, w postaci nadzwyczajnie prostej a bardzo pomysłowej. Co się robi, gdy szkodnicy połamią drzewka w ogrodzie? Sadzi się nowe. Podobnie postępują twórcy naszych norm życia. „Jęczycie — mówią oni do społeczeństwa — że w państwie polskiem wszelkie ustawy są kruszone z taką łatwością, jak rurki szklane, że tu pogwałcono konstytucję, tam kodeks, tam znowu przepisy administracyjne — prawda. Ażebyście jednak nie skarżyli się na połamanie praw obowiązujących do wczoraj, będziemy wam wydawali dziś i codzień inne w wielokrotnej liczbie". I rzeczywiście idzie ta fabryka raźno i płodnie. Bo ponieważ posiadamy na kilkunastu piętrach administracji tylu Mojżeszów, Konfucjuszów, Likurgów, Solonów, Justynianów, Mahometów, ilu jest odbiorców pensyj według najnowszego trzynastomiesięcznego kalandarza, więc spadają olbrzymią kaskadą niezliczone rozporządzenia, okólniki, nakazy, polecenia, przepisy, słowem, prawa, które zastępują miejsce niewykonanych, zawieszonych, unieważnionych i pogwałconych. Rozrasta się z nich olbrzymia i wspaniała puszcza ustawodawcza, wysokich drzew i nizkich krzaków, w której żyją i żerują dostatnio najrozmaitsze zwierzęta i w której błąkają się bez wyjścia ludzie, usiłujący przedrzeć się przez jej gęstwinę. Pogłoski donoszą, że zaczęto ją przetrzebiać i wyrąbywać w niej drogi, niekiedy nawet słyszymy uderzenia siekier, ale puszcza jak powstała po stworzeniu świała urzędniczego na ziemi polskiej, tak istnieje dotąd i nikt nie może się pochwalić, żę zbadał jej „przepastne krainy" i ,,tajniki mateczników".

Prawdopodobnie dlatego komisja kodyfikacyjna, wkrótce obchodzić będzie jubileusz swej pracy i wnukom przekaże w spadku jej ukończenie, nie zamęcza się pośpiechem. Nie chce ona bowiem skazać swego zbioru praw na połamanie i pogwałcenie a przytem pragnie nam jaknajdłużej zachować ich barwną rozmaitość. Bo czy to nie przyjemnie żyć w państwie, w którem ten sam czyn popełniony w jednej dzielnicy, zasługuje na karę, a w drugiej na pochwałę, w którem obywatel z jednej strony miedzy może być bezwyznaniowcem, z drugiej — musi być

katolikiem, protestantem lub starozakonnym, w którem na północy lub południu kraju po zawarciu ślubu cywilnego jest żonatym, a w środku—bezżennym. Taka rozmaitość rzadko zdarza się w dziejach, a obecnie żaden europejski naród poszczycić się nią nie może.

Nie jest to zresztą jedyny obraz „bajecznie kolorowy“. Odbyły się dwa głosowania, których wyniki należą do tej pięknej galerji. W wyborach do Kasy Chorych zwyciężyli komuniści, to jest ci sami, których policja codzień wyławia i osadza w więzieniu. Niech mi ktoś mądry powie: czy w Rzeczypospolitej Polskiej wolno być jawnie komunistą, czy nie wolno? Bo jeżeli ten gatunek ludzki może ogłaszać swoje listy wyborcze i wprowadzić swoich kandydatów do instytucji publicznej, to dlaczego oni są jednocześnie ścigani, aresztowani i surowo karani? Ach, prawda! przecież ta sprzeczność należy do rozmaitości naszych praw i usuwa nudną jednostajność z obrazu naszego życia.

W wyborach gminnych na Górnym Śląsku zwyciężyli Niemcy dlatego, że szli do urn zwartą ławą, a Polacy w rozbiciu na grupy. Ten sam widok powtórzył się i powtarzać się będzie w niezliczonych wypadkach. Zawsze Niemcy, uważając Polaków za nieprzyjaciół, występują do walki z nimi łącznie, i zawsze Polacy, uważając Niemców za nieprzyjaciół, występują do walki z nimi w skłóconych między sobą partjach. Nasz polityk sądzi, że naprzód trzeba powalić naszego brata a potem pogrozić palcem w bucie wrogowi. Tej znakomitej i skutecznej taktyki w obronie ojczyzny trzymamy się stale, a najbardziej dziś, kiedy podzieliliśmy społeczeństwo na m y (piłsudczycy) i w y (niepiłsudczycy). I poco to jeszcze tuła się przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie“, kiedy on po tysiącu szkód jest coraz głupszy? Czy nie — wybory Kasy Chorych i na Śląsku?

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

ERNEST ADAM

WE Lwowie zmarł w 58 roku życia senator, prezes Banku Ziemskiego Kredytowego, prezes zarządu Tow. Szkoły Ludowej — Ernest Adam. Każda z tych wymienionych pozycyj — to posterunek ideowy zmarłego. Od wczesnej młodości był działaczem oświatowym. Wszystkie te trzy drogi wytknął sobie sam, prowadził je splatając, wykuwając dla nich miejsce w skale, przekopując wydmy jałowe, nieraz trzęsawiska. Drogi nie zgadywał i nie wybierał. To, co robił, wypływało z natury jego, a naturą jego była praca; o kierunku decydowała jego myśl narodowa, z którą chyba się narodził. Losem jego życia była praca kulturalna na polu narodowem.

Różnił się od wielu rówieśników szlacheckiej kompleksji tem, że gdy jeszcze nikt o tę dziedzinę się nie troszczył, on już rozumiał ekonomiczno - gospodarcze podłoże sprawy odrodzenia narodowego. Do ludu szedł z elementarzem czytania i pisania, do inteligencji z abecadłem pieniądza i pracy wytwórczej. Owa droga bankowa, o której pewni ludzie myśleli, że sobie nią wynagrodzą trudy społeczne, ciągnąc wielkie zyski dla siebie, była w motywach akcją społeczno-wychowawczą, a w praktyce bardzo uciążliwą i nieraz dla Adama dramatyczną. Wszystkie słabizny ekonomiczne Polski, zwłaszcza zbiedzonej Galicji, wszystkie wady gospodarcze natury polskiej i organizacyjne, walczyły z nim tutaj biorąc na próbę jego wytrwałość, a nieraz możność utrzymania linji prostej, ideowo najczystszej. Właśnie zapadł się we Lwowie na gruncie przemysłowym romantyk Szczepanowski, kiedy Adam ideę jego poczynał krzewić od podstaw, jako ciułanie, dorabianie się, wytwarzanie. Przyświecała mu idea wytworzenia polskiego typu miejskiego, mocnego gospodarczo, dźwigającego miasta, jako ośrodki cywilizacji. Widziałem od lat 30, jak szukał wśród otoczenia mu blizkiego ludzi, którzy pragną z siebie zrzucić dumne a lekkomyślne piętno dziadostwa, życia nad stan, marnotrawstwa. Pewno nigdy potem, kiedy jego bank się rozrastał i robił go już niewolnikiem swoich wielkich interesów, nie czuł się tak dobrze, jak wtedy gdy mógł dawać swej Kasie Zaliczkowej charakter pedagogiczny. „Nie uwierzysz— mówił kiedyś dawniej — jaką mam przyjemność, gdy widzę kogoś blizkiego mającego pieniądze“. Trzeba zrozumieć, jaki to był oryginalny pogląd w środowisku hołyszów, wstydzących się po szlachecku pracy w celach zysku i, zapewne ze wstydu też, marnotrawiących sposobność oszczędania.

Więcej znana jest ofiarna praca ś. p. Adama na polu oświaty. Jeszcze jako sekretarz redakcyjny „Nowej Reformy“, w r. 1892 dał inicjatywę utworzenia wielkiego stowarzyszenia Szkoły Ludowej. Na przewodniczącego wciągnął ówczesnego redaktora Adama Asnyka. Odtąd do chwili śmierci nie wypuścił z ręki ani na chwilę tego wielkiego dzieła Było to w czasie niewoli polskie ministerjum oświaty ludowej, potężny czynnik odrodzenia narodowego tej dzielnicy, zwłasza decydujący o przyszłości Małopolski wschodniej.

Na tle tej pracy kulturalnej Adama na wsi i w miastach zrozumiałą się staje jego rola polityczna, jako jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Demokracji Narodowej w jej zarządzie i w Sejmie. Nie było w kraju takiej pracy szkolnej czy gospodarczej, którejby Adam był obcy.

Polska niepodległa przyjęła ś.p. Adama z całym inwetarzem jego robót i zasług, ale już nadwątlonego na zdrowiu i srodze umęczonego niespokojnemi stosunkami ekonomicznemi.

W Adamie mamy wzór, co naród, wzięty po prostu do serca, może z człowieka dobyć siły i pożytku historycznej doniosłości. Był to człowiek skromny, nie szumiący wielkiemi ideami, ale je rozumiejący i odrazu je przekładający na mowę pracy. Adam pracował całe życie tak, jak najlepszy wychowanek amerykańskiej szkoły Taylora. We wszystkich dziedzinach swej pracy: w dziennikarstwie, w banku, w oświacie, w polityce — wychował zastęp pragnących mu sprostać. Całemu społeczeństwu dał przykład, co może zdziałać — przy dobrej kulturze — utajony w każdym genjusz pracy i służby obywatelskiej.

Z. W.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Rząd a sejm. — Opozycja socjalistów. — Objawy anarchji na kresach. — Wybory na Śląsku.

PARĘ minut zajęła ceremonja otwarcia sesji Sejmu i Senatu, do której rząd czynił przygotowania w ciągu dwóch tygodni. Zagadka tej zwłoki, która męczyła opinję publiczną, oczekującą, że przed otwarciem sesji nastąpią jakieś doniosłe fakty, nie została rozwiązana.

Aczkolwiek scholastyczne rozróżnienie między zwołaniem a otwarciem sesji kazało wnioskować, że

stosunek władzy ustawodawczej do wykonawczej stanie się znowu naprężony, ze strony Sejmu widoczna jest chęć unikania zadrażnianiania sytuacji. Sprawa otwarcia sesji na Zamku, ceremonjał zaczerpnięty z państw, nieposiadających rządów parlamentarnych, których Konstytucja była okrojowana przez monarchę, mogły stanowić kwestję zasadniczą tylko dla lewicy. Ale już zagadnienie, czy Sejm i Senat obowiązane są do uchwalenia budżetu na 1 kwietnia, wobec otwarcia sesji po 1 października, obchodzi cały parlament; przeforsowanie poglądu rządowego byłoby ukróceniem praw przedstawicielstwa narodowego.

Względem rządu stronnictwa sejmowe zajęły stanowiska przeważnie wyczekujące i nieokreślone. Przy piewszem czytaniu budżetu, które wedle przyjętego zwyczaju daje sposobność do ustosunkowania się wobec polityki rządowej, unikano ujawnienia pozycji politycznej. Tylko Związek Ludowo-Narodowy przez usta prezesa klubu, prof. Głąbińskiego, który wygłosił znakomite przemówienie, zapowiedział, że jest w opozycji do rządu.

P. P. S. oświadczyła, że przechodzi obecnie do opozycji, aczkolwiek w gabinecie zasiadają dwaj jej członkowie. Minister Moraczewski, postawiony przed alternatywą złożenia teki lub mandatu poselskiego, wybrał to drugie. P. P. S. zmuszona była do powyższej zmiany frontu pod naciskiem swych zwolenników, którzy rozczarowali się co do urzeczywistnienia nadziei, związanych z przewrotem majowym. Obecność w rządzie konserwatystów, a nawet monarchistów stawiała agitatorów socjalistycznych w trudne położenie. Wyzyskują je z powodzeniem sąsiedzi na lewicy — komuniści (wybory do warszawskiej Kasy Chorych). Jak wykazuje doświadczenie, socjaliści nie mogą wytrwać przez czas dłuższy w jednym rządzie, ponieważ niemożliwość zrealizowania rzucanych haseł i obietnic podkopuje ich wpływy. Dlatego dla nich szczególnie dogodna jest zasadnicza opozycja, nie wyłączająca zakulisowego porozumiewania się z rządem celem uzyskania odeń ustępstw. Argumentem walnym w tych pertraktacjach jest twierdzenie, że niespełnianie postulatów P. P. S. wzmacnia wrogów państwa — komunistów. Że i teraz P.P.S. nie zamierza zerwać wszelkich nici, wiążących ją rządem, świadczy poparcie zmian personalnych, dokonywanych przez ministrów, i domaganie się dalszych zmian, na których wygrywają w dużej mierze sympatycy socjalizmu.

Pozostałe grupy sejmowe uzależniają swój stosunek do rządu, jak powiadają, od względów rzeczowych. Jedynie bodaj lilipucia Partja Pracy i Związek chłopski nie mają zastrzeżeń wobec polityki rządowej. Inne ugrupowania uznały za stosowne nie angażować się w tej sprawie, Uwidocznia się fakt znamienny, że brak im wewnętrznej konsolidacji, bowiem w różnych klubach zasiadają „piłsudczycy", paraliżując swobodę ruchów i decyzyj. Czy wszakże taktyka wyczekująca, stosująca się do nastrojów, da się utrzymać? Wolno o tem wątpić, jeżeli sie zważy, iż drugi uczestnik gry parlamentarnej — rząd może rozmyślnie lub wbrew swym intencjom, jak to było na sesji poprzedniej, zmusić Sejm do wyraźnego oświadczenia się za lub przeciw pewnym faktom.

W stosunku do ciał ustawodawczych postawa rządu nastręcza właśnie sporo powodów do konfliktu. Przebija się w niej niechęć bądź lekceważenie, chociaż względy decydujące skłaniają do utrzymania Sejmu przy życiu. Ci z pośród członków rządu, którzy wyszli ze szkoły socjalistycznej, przyzwyczaili się do takiej dwutorowości w postępowaniu. Wszak wiadomo, że w P. P. S. obowiązywały zasady i hasła międzynarodowego socjalizmu, między innemi wewnętrzny ustrój demokratyczny, antymilitaryzm i t. p., co nie przeszkadzało czynnikom kierowniczym, dzięki niewątpliwej zręczności, do nieliczenia się w praktyce z powyższemi zasadami i hasłami.

Sejm, jak sądzić można z dotychczasowych objawów, ma mieć ograniczone pole działania do tych czynności, które są konieczne, do tych wypadków, kiedy rząd sam decydować nie może. Sejm jest potrzebny do uchwalenia przedewszystkiem budżetu, ewentualnie do uchwalenia ustaw w tych przedmiotach, na które nie rozciągają się udzielone rządowi pełnomocnictwa do wydawania rozporządzeń, zmieniających obowiązujący stan prawny. Po za te funkcje, zdaniem rządu, Sejm nie powinien wychodzić. Dlatego rząd nie uznaje, aby Sejm mógł w trybie inicjatywy ustawodawczej uchylać rozporządzenia rządowe z mocą ustawy (rozporządzenie o karach prasowych); dlatego rząd wycofuje poprzednio złożone projekty ustaw, nad któremi obradował Sejm, i nie posyła swych przedstawicieli na komisje sejmowe, rozpatrujące wnioski w sprawach, które mają być unormowane przez władzę wykonawczą na podstawie delegacji, udzielonej przez Sejm i Senat, dlatego traktuje interpelacje poselskie, złożone w czasie ubiegłej sesji sejmowej, jako wygasłe. Żadnego *exposé* politycznego rząd w Sejmie nie przedstawił, aby nie dawać powodu do dyskusji nad swoją polityką.

Sprawa budżetu siłą rzeczy wysuwa się jako główne zadanie bieżącej sesji. Bardzo to opowiedzialne zadanie, ponieważ od realności budżetu zależy stan finansowy państwa. Podniesiono już ważkie zarzuty przeciwko pozornej równowadze preliminarza budżetowego. Przewidywane dochody ustalono w wysokości, świadczącej o prawdziwym lub udanym optymizmie, w każdym razie nie oparto ich na wynikach wykonania budżetu w latach ubiegłych. Podatek majątkowy w dowolnie oznaczonej kwocie ma pokryć deficyt. Zasada oszczędności w wielu dziedzinach nie jest ściśle przestrzegana — rzecz znamienna np., że kwoty sum dyspozycyjnych zostały podwyższone. Z ewentualnych nadwyżek ponad kwoty preliminowanych dochodów mają być pokryte bądź wydatki, których uniknąć zapewne nie będzie można (podwyższenie uposażeń urzędniczych i wydatków rzeczowych, wywołane wzrastającą drożyzną), bądź wydatki na cele wojskowe i roboty publiczne, które będą czynione w ciągu okresu budżetowego, a nie po jego zakończeniu, gdy dopiero stwierdzić byłoby można faktyczne nadwyżki.

Role się odwróciły — Sejm, który dawniej powodował pęcznienie budżetu, teraz właśnie występuje w roli strażnika równowagi budżetowej, tendencje do powiększenia wydatków mają swą siedzibę w rządzie.

Wypadki majowe rozbudziły ruchy odśrodkowe na kresach Rzplitej. Skoro tylko rozpowszechniło się przekonanie, że dotychczasowa polityka, stojąca na gruncie jednolitości ustroju państwowego, może być poddana rewizji, agitatorowie antypaństwowi podnieśli głowę. W spokojnej Wileńszczyźnie, przy biernem zachowaniu się władz zdezorjentowanych, tworzą się masowo „hurtki" białoruskie, pozostające w łączności z sowietami i głoszące postulaty oderwania się od Polski. W Małopolsce Wschodniej odżyła działalność terrorystyczno - rewolucyjna, jej ofiarą padł zasłużony kurator lwowski ś. p. Sobiński.

Prawdziwą klęskę interesom narodowym zgotowały wybory gminne na Górnym Śląsku. Propaganda niemiecka wyciągnie z pomyślnych dla niemczyzny wyników konsekwencję dla podania w wątpliwość de-

cyzji międzynarodowej w sprawie podziału Śląska i znajdzie echo nie tylko w Niemczech, lecz i wśród sprzyjających Niemcom żywiołów w innych państwach. Zbieramy owoce nietylko z okoliczności od nas niezależnych, jak powszechny kryzys gospodarczy, który szczególnie dał się we znaki najwięcej uprzemysłowionej dzielnicy, i jak nieunikniona wojna celna z Niemcami, lecz również owoce naszej metody dojutrkowania, braku przewidywania, tej kardynalnej podstawy rządzenia. Należało wytężyć wszystkie siły dla zespolenia gospodarczego Śląska z innemi dzielnicami Polski, jako naturalnemi rynkami zbytu, zapewnić środki komunikacyjne i wpływ na przedsiębiorstwa należące do magnatów przemysłowych. Przeniesiono zaś na surowy pod tym względem grunt śląski, przyzwyczajony do solidarności narodowej, do rządów autorytetów, najnapastliwsze sposoby osobistych walk partyjnych, obrzucających przeciwników błotem, oraz system rządów biurokracji, odgradzającej się od obywateli. Co więcej, w okresie przedwyborczym zwolennicy przewrotu majowego wnieśli hasła nienawiści do rodaków odmiennych poglądów, a przedstawiciel rządu, zamiast z tytułu swego urzędu, w obliczu niebezpieczeństwa rzucić na szalę swe wpływy w celu stworzenia jednolitego frontu, nie ukrywał swych sympatyj dla mniejszości polskiej, rozbijającej wszelkie próby porozumienia. Rządy nasze na Górnym Śląsku powinny były dać w zestawieniu z wyborami do Sejmu Rzeczypospolitej i Sejmu Śląskiego pomyślniejsze od nich wyniki, bowiem emigracja bezrobotnych Polaków skompensowana została z nadwyżką emigracją Niemców. Niestety, znaczna część Polaków (na Górnym Śląsku liczba Niemców z pochodzenia nie przekracza kilkunastu najwyżej procentów), słabo uświadomionych, poszła zwłaszcza w okręgach przemysłowych za agitacją niemiecką lub uległa wpływom materjalnym rozpanoszonych potentantów przemysłowych.

B. W.

NAUKA I LITERATURA

KRYTYKA KATOLICKA ŻYCIA DZISIEJSZEGO

GDYBY zapytano mnie, co uważam za najistotniejszą cechę książki dobrej—odpowiedziałbym bez wahania, że cechą tą jest ujawnienie w słowie pisanem nieznanych dotąd i istotnych związków między rzeczami. W życiu jesteśmy świadkami bezustannej defilady faktów rozmaitego gatunku i nasza wiedza o związkach między nimi jest skąpa. Zdobywamy ją dzięki własnym wysiłkom badawczym, a w większym bodaj stopniu dziedziczymy jako wiedzę utrwaloną nieznanemi bliżej drogami w świadomości powszechnej. Dobry pisarz jest właśnie tym człowiekiem, który tę naszą wiedzę wzbogaca, który odsłania nam organiczne zrosty poszczególnych, odległych często, dziedzin życiowych, oświetlając w ten sposób pewien odcinek rzeczywistości, i przyczyniając się przez to do zaprowadzenia ładu w naszych myślach, do wzmożenia naszej inwencji życiowej.

W tem rozumieniu książka Maritain'a p. t. „*Antimoderne*" jest książką dobrą — jest nią w wysokim stopniu.

„*Antimoderne*", książka, która wyszła z pod pióra znanego już dziś pisarza francuskiego, autora kilku dzieł filozoficznych i teologicznych, między innemi obszernego studjum o filozofji Bergsona — nie jest nowością bibljograficzną. Wydana została w r. 1922 nakładem „*Revue des Jeunes*". Omówienie tej pracy, uważam nie mniej za pożądane ze względu na ciekawą niezmiernie jej treść i charakter syntetyczny, a zarazem dostępny, który czyni z niej doskonałą lekturę dla szerszych sfer inteligencji.

„*Antimoderne*"—jest to tytuł szeregu szkiców na temat aktualnych zagadnień katolicyzmu. Chcącym tę książkę przeczytać, radzę rozpocząć od szkicu ostatniego p. t. „*Ernest Psichari*", gdzie autor opisuje nawrócenie swego przyjaciela, francuskiego inteligenta-żołnierza i pisarza, którego pierwszym etapem odrodzenia wewnętrznego było postanowienie poddania się twardej dyscyplinie życiowej. Znalazł ją w wojsku, a konsekwentne jej uprawianie i rozszerzanie na coraz rozleglejsze dziedziny życia duchowego—doprowadziło go do katolicyzmu „bez wiary", jak to sam w liście do Maritain'a określił. Ale wiara przyszła. I tu właśnie, w opisie owego wprowadzenia się wiary do duszy tkwi *clou* całego szkicu. „Nawrócenie" jest słowem zbanalizowanem, które powtarzamy, nie zdając sobie sprawy jakie bogactwo faktów i jak ważnych ono określa. Maritain dokonał w swym szkicu prawdziwego wskrzeszenia tego pojęcia. Ożyło ono w jego książce i przemówiło do czytelnika całą pełnią zawartej w niem prawdy życiowej. Z tego właśnie szkicu dowiadujemy się, czem jest katolicyzm jako postawa życiowa, jako siła nieustannie obecna w życiu i kształtująca je. Rozważania, stanowiące treść innych szkiców (chronologicznie wcześniejszych) po zapoznaniu się z rozprawką o Psicharim czytamy wprawieni w ten rytm wewnętrzny, który umożliwia ogarnięcie myśli Maritain'a w całem architektonicznem bogactwie jej rozgałęzień. Najdostępniejszy i najbarwniejszy jest szkic p.t. „*Réflexions sur le temps présent*". Jest to historjozoficzny zarys dramatu duchowego i politycznego, który ludzkość przechodzi od czasów reformacji. Punkt wyjścia autora jest następujący. Człowiek, który usiłuje kierować swem życiem wewnętrznem i zewnętrznem, opierając się jedynie na własnych siłach, odrzucając pomoc nadprzyrodzoną — idzie ku nieuchronnej katastrofie, zasklepia się w egocentryzmie, co w ostatecznym wyniku podcina w nim wszelką energję rozwojową i prowadzi do rozkładu. Pogląd ten nie jest nowy, znaleźć go można u podstaw wszelkich rozważań historjozofów - katolików. W książce Maritain'a nabiera on jednak niezwykłej siły, którą zawdzięcza bardzo pomysłowemu zilustrowaniu na faktach powszechnie znanych, a w których przenikliwe oko Maritain'a tak wiele potrafiło dojrzeć. „*La merveille de votre coup d'oeil c'est qu'il est pur et adroit*" trafnie scharakteryzował swojego przyjaciela poeta Cocteau. Autor potrafi z chaosu wypadków wydobyć te momenty, które są najbardziej żywotnemi ośrodkami energji umysłowej i politycznej danej epoki i następnie powiązać je nie mechanicznie, lecz organicznie, zaczepiając o siebie nie haczykami sylogistyki, lecz nerwami wydarzeń. Maritain ma ten szeroki gest pisarski, który pozwala mu na dokonywanie wielkich kondensacyj faktów, pozornie dalekich sobie i zamykanie ich w syntezy oryginalne, a zarazem odpowiadające naszym intuicjom życiowym—gest, wyróżniający rzetelnego pisarza od skryby. W omawianym szkicu protestantyzm, kartezjanizm, kantyzm, heglizm, pangermanizm i jego wykwit: wielka wojna światowa — ukazują się jako jedna rodzina faktów, jeden cykl wydarzeń, grupujących się koło jednej naczelnej idei: domniemanej wystarczalności człowieka samemu sobie.

Katolik, czytający te rozważania, bez trudu staje po stronie autora — świetna obrona tez katolickich sprawia mu radość. Sceptyk mógłby zauważyć, że to historjozofja Maritain'a opiera się na założeniach „dowolnych", że w najlepszym razie mamy tu

jednostronny i tendencyjnie okrojony obraz rzeczywistości. Ale sceptyk musi się zgodzić z tem, że założenia katolickie dla katolika nie są „dowolnością“, lecz koniecznością wiary, zaś „jednostronność przedstawienia“, jeśli mamy rozumieć przez nią to, że pisarz układa fakty w deseń zgóry ułożony, uwzględniając pewne momenty rzeczywistości, a pomijając inne— jest cechą wszelkiej historjozofji. Gdybym ze stanowiska sceptycyzmu oceniać miał pracę Maritain'a — powiedziałbym również, iż jest dobra, kiedy bowiem mam czynić wybór między różnemi formami „dowolności“ i „jednostronności“, daję pierwszeństwo najciekawszym i świadczącym o najgłębszej dyscyplinie duchowej autora, odrzucam zaś te, które przemawiają do wyobraźni handlowców, jak dowcipnie wyraził się Chesterton *à propos* bolszewizmu.

Pozostałe rozprawki z „*Antimoderne*“ [„*La science moderne et la raison*“, „*La liberté intellectuelle*“, „*De quelques conditions de la renaissance Thomiste*“] dotyczą zagadnień filozoficznych i teologicznych. Autorowi chodzi o wykazanie daremności uroszczeń filozofji, która usiłuje oprzeć się w swej pracy na naturalnych tylko siłach rozumu. Dużo przenikliwych obserwacyj poświęca autor przeróżnym sofizmatom i wybiegom liberalizmu intelektualnego, rozprawia się z utartym frazesem scientyzmu o hamującej roli dogmatu religijnego w filozofji. Dogmat byłby szkodliwy, gdyby był założeniem arbitralnem—tak jednak nie jest. Dogmat religijny jest czemś bardzo realnem, tylko do tej realności trzeba umieć, a przedewszystkiem chcieć dotrzeć, trzeba wniknąć w dziedziny teologji i psychologji, które się zgóry odrzuca i których się nie bada dlatego, że traktują rzekomo o sprawach urojonych. Dowolnością jest więc odrzucenie dogmatu, a nie jego przyjęcie. To, co jest dowolnością z punktu widzenia rozumu—jest teofobją w języku uczucia. Demaskuje się ona znakomicie w tych wypadkach, kiedy badacz, nie umiejąc rozwiązać zagadnienia, woli raczej tworzyć hypotezy sztuczne i nietrwałe, niż przyjąć rozwiązanie zgodne z nauką katolicką dlatego tylko, że rozwiązanie to jest „teologiczne“ — tak postępują przyrodnicy i filozofowie przyrody, nie umiejący wyjaśnić zagadki początku życia i odrzucający zarazem dogmat stworzenia.

Szkic o warunkach odrodzenia tomizmu ma w porównaniu z innemi charakter najbardziej naukowy. Zasługuje w nim na uwagę przenikliwa krytyka okresu rozkładu scholastyki, triumfu kartezjanizmu i przyczyn upadku wpływów tomizmu. W filozofji Św. Tomasza, widzi autor źródło odrodzenia się myśli współczesnej. Umiejętnie podkreśla szerokość tej filozofji, jej uniwersalność. Rozważania autora dotyczą materyj zbyt subtelnych i specjalnych, aby je można należycie omówić w krótkim artykule sprawozdawczym — ciekawych odsyłam do oryginału.

Maritain reprezentuje katolicyzm cywilny. Wyczuwamy w nim wierzącego katolika, jednak nie duchownego— i dla tego bliższy nam jest i zrozumialszy, niż najsubletniejsi teologowie. Autor skupił swoją uwagę na wiązadłach katolicyzmu z życiem—od strony życia, a nie Kościoła. Na to ujęcie teologowi-duchownemu zawsze trudno się zdobyć.

U nas, gdzie katolicyzm traktuje się ze stanowiska bądź ściśle teologicznego, bądź tradycyjno - kulturalnego, bądź poetyzująco - emocjonalnego [nie mówiąc już o wrogim stosunku do katolicyzmu żywiołów liberalno - masońskich] książka Maritain'a mogłaby odegrać dużą rolę, mogłaby wypełnić brak, który coraz dotkliwiej uczuwamy — u nas nie piszą takich książek.

J. E. SKIWSKI

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Upłynęło w listopadzie dziesięć lat od śmierci Henryka Sienkiewicza. Rocznicę tę zaznaczono w artykułach prasy i akademjami. „Myśl Narodowa“ przypomina zasługi polityczne wielkiego pisarza, dając w zeszycie niniejszym przyczynek historyczny Z. Wasilewskiego. W związku z tą rocznicą stwierdzić należy rzecz osobliwą, że w dziesięć lat po śmierci wielkiego pisarza niepodobna nabyć szeregu jego dzieł. Młodsze pokolenie nie będzie znało Sienkiewicza. Czyja wina?

*

W ciągu roku ukazuje się w obiegu księgarskim trzeci zbiór poezyj Iłłakowiczówny (I. K. Iłłakowicz). Po „Połowie“ i „Obrazach imion wróżebnych“ poetka daje nam „Opowieść o męczeństwie moskiewskiem: „Złoty wianek“ (F. Hoesick). Wkrótce — jak słychać — ma się ukazać jeszcze jeden zbiór p. t. „Płaczący Ptak“. Indywidualność poetki zarysowuje się coraz wyraziściej i zasługuje na syntetyczne ze strony krytyki określenie. Z powodu braku miejsca zaznaczamy dzisiaj tylko, że cały ten tom poświęcony jest problemowi świętości. „Złoty wianek“, zajmujący większą część zbioru—to galerja obrazów bardzo oryginalnych na tematy z żywotów Świętych. „Opowieść“ zaś „o moskiewskiem męczeństwie“ dotyczy prześladowań kościoła katolickiego w Sowdepji i stracenia ks. Budkiewicza. Niepospolita obrazowość widzeń poetyckich, zrodzonych w żarliwości religijnej i w mistycznych wyobrażeniach poetki sprawia wielkie wrażenie. Jest to niewątpliwie najpiękniejszy zbiorek tej niepospolitej poetki.

*

Zbiór poezyj „Honor i Ojczyzna“ Antoniego Bogusławskiego pozostanie w literaturze jako charakterystyczny dokument dziejów pokolenia, które brało udział w wojnie o niepodległość Polski. Pozostanie dla tego, że jest dziełem talentu, a z drugiej strony wyrazem zdrowia i fantazji rycerskiej tej generacji. Potomek Bogusławskiego, który z Goszczyńskim zbierał szablą plon poetycki pod Grochowem i Dębem Wielkim, w sto lat potem wyznaje, że:

Niemasz lepszej dla pieśni zachęty
nad ów ton, co jest w szabli zaklęty,
ton, co czysto o klingę uderza
i w poetę przemienia żołnierza.

Ton rycerski potrzebny jest i w czasach pracy. Bo nigdy niema pokoju. Praca jest zarazem walką i wtedy wartością życia. Potrzebny jest życiu poeta szermierz, któremu na czemś zależy, uczuwający się żołnierzem narodu:

To mi jedno nad wszystko probierzem,
Żem poetą, gdy jestem żołnierzem.
Lecz żołnierzem się stałem — i przeto
Szabli-m wierny—żem zrodzon poetą.

Ta deklaracja w ostatniej strofie zbiorku obowiązuje poetę Bogusławskiego. Niechaj—tego mu życzymy—szlachetność tonu w poezji ceni tak wysoko, jak cenił honor swojej szabli.

*

Z pracowni literackich. Al. Świętochowski wykończa drugi tom znakomitego dzieła: „Historja chłopów polskich“. Będzie to jedno z tych dzieł podstawowych, bez którego nie obejdzie się bibljoteka oświeconego Polaka. Pierwszy tom, jak wiadomo, wydało bardzo starannie Wydawnictwo Polskie w Poznaniu.

Dowiadujemy się, że K. H. Rostworowski pracuje nad widowiskiem scenicznem na tle dziejów rewolucji francuskiej. Będzie ono nosić prawdopodobnie tytuł „Jak się to zawsze robi“. Rostworowski od 1 grudnia zostaje stałym współpracownikiem „Kurjera Poznańskiego“.

Wkrótce wyjdzie z pod prasy nowa książka prof. Romana Rybarskiego p. t. „Naród, jednostka i klasa“. Dzieło wyjdzie nakładem Gebethnera i Wolffa.

ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Nakładem Gebethnera i Wolffa wyszedł niedawno pierwszy tom dzieła W. Heinricha p. t. „Zarys historji filozofji“ (cz. I. Filozofja grecka). Zarys prof. Heinricha pomyślany jest na większą skalę i to mu nadaje szczególną wartość. Nic mniej wdzięcznego dla autora i niestrawniejszego dla czytelnika, jak te skorowidze nazwisk i systemów, któremi nas raczą krótkie „Historje filozofji“.

U prof. Heinricha, który snadź ze specjalną predylekcją traktuje filozofję przedsokratyczną, o czem zresztą świadczy jego dawniejsza „Filozofja grecka do Platona“ (1914), znajdujemy kilkaset tekstów najstarszych filozofów greckich, których odrębność i świeżość dopiero właśnie w ten sposób ocenić możemy.

Myślami przewodniemi autora przy opracowaniu „Zarysu“ były: „przeświadczenie, że rozwój filozofji europejskiej stanowi ciągłość i że można tę ciągłość ujawnić, rozpatrując następujące

po sobie systematy" oraz pogląd, że „istotnemi dla charakteru konstrukcji systematu filozoficznego są zagadnienia poznawcze".

Prof. Heinrich, fizyk i epistemolog w ten sposób pomija związek filozofji z ogólną historją kultury, ograniczając się do systematycznego rozbioru poglądów samych filozofów. Socjologiczna strona jest tu pominięta.

*

Pomija ją i inne opracowanie „Historji filozofji" pióra znanego autora francuskiego, profesora Sorbony, Pawła Janeta (w przekładzie E. Rutkowskiej, Poznań, Fiszer i Majewski 1926). Obejmuje ona w treściwym, systematycznym wykładzie materjał od Talesa z Miletu do Karola Renouvier'a. Myśliciele są traktowani niejednakowo. Neoplatonicy z wyjątkiem Plotyna są zbyci krótko. Również krótko załatwia się autor z takim olbrzymem jak Bruno; kończąc na Renouvierze, nie uwzględnia myślicieli, jak Guyau, Avenarius i inni. Zaletą tej książki jest jasność i unikanie zbyt fachowej terminologji. Przekład staranny.

*

W handlu księgarskim pojawił się umiejętnie opracowany podręcznik do nauki francuskiego języka „*Le français moderne*". Autor znany lingwista i pedagog prof. Bernard Hamel, przeznaczył tę książkę na użytek szerokich sfer społeczeństwa polskiego. Prof. Folkierski w przedmowie stwierdza, że podręcznik prof. Hamela różni sią korzystnie od dotychczasowych podręczników, oparty jest bowiem na metodzie fonetycznej i umiejętnie prowadzi do szybkiej percepcji słuchowej; uczy nie tylko jak dobrze mówić, ale jak poprawnie wymawiać i wyrażać się po francusku. Dodać należy, że prof. Hamel w czasie wojny adjutant gen. Henrys'a, związawszy swoje losy z Polską, jest dziś jej oddanym wielbicielem i głosi jej piękno w dźwięcznych strofach, ogłoszonych niedawno w „*Messager Polonais*".

U SŁOWIAN

Brak miejsca nie pozwolił nam wspomnieć o ostatnich zeszytach mies. *Le Monde Slave*, wychdzącego w Paryżu (u Alcana). W krótkich odstępach czasu ukazały się w bieżącym roczniku III trzy zeszyty 6, 7 i 8. Ważniejsze dla nas artykuły: W zesz. 6 — Gauvaina, Mała Ententa a gwarancja pokoju europ.; Idea federacyjna u Dekabrystów (Gronskij). W zesz. 7 wstępny „Zamach stanu w Warszawie" niezbyt objektywny w ocenie. H. Opieński pisze tam o „Dawniejszym i obecnym polskim stylu muzycznym" H. Grotowska o systemie nauczania publicznego w Polsce. Zeszyt 8 zawiera dwa zajmujące studja: J. Twardowskiego „Bałkany i Balticum" i O. V. de Milosz'a: „Wilno, a cywilizacja europejska". Pierwszy rozpatruje obecną sytuację polityczną na półw. Bałkańskim i wśród państw Bałtyckich i podkreśla doniosłość roli Polski jako dominującego czynnika politycznego, który powinien wielką rolę odegrać, łącząc blok bałtycki i bałkański. Drugi artykuł, napisany przez uczonego litewskiego jest polemiczną odpowiedzią na zamieszczoną w temże piśmie pracę L. Wasilewskiego „Wilno i cywilizacja polska" (*Le Monde Slave*, II, 9, wrzesień 1925). P. Milosz w artykule swym zaznacza dążność litewską do szczerej współpracy—nawet unji—z Polską, przedstawiając ją jako naturalny wynik procesu historycznego i obecnej konstelacji w Europie wsch., choć nie obywa się bez zaczepek polskiej polityki. Ponadto przynosi ten numer studjum Z. L. Zaleskiego o dwunastu niewydanych listach A. Mickiewicza do J. Michelet'a.

*

Słowiańskie zainteresowania Niemiec spływają zawsze niemal wyłącznie na Rosję. Nie tylko w sferze życia politycznego; następca Brücknera na katedrze w Berlinie, wykłada o literaturze rosyjskiej, pozostawiając polską lektorowi; „*Zeitschr. für Slavische Philologie*" wypełniony jest również w lwiej części rzeczami rosyjskiemi, nie zawsze ciekawemi naukowo.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

P. Octave Homberg, który od r. 1915 stał na czele francuskiej misji finansowej w Stanach Zjednoczonych publikuje obecnie u Grasset'a książkę, p. t. „*La Grande Injustice*". Książka ta jest bezwzględnie najsurowszym, bo opartym na cyfrach i faktach, aktem oskarżenia przeciwko pretensjom Ameryki w sprawie długów wojennych Francji. Autor wykazuje w sposób nieodparty: 1) kryzys, jaki przechodził przemysł amerykański w chwili wypowiedzenia wojny europejskiej; 2) kolosalne wzbogacenie się tegoż przemysłu od pierwszych miesięcy zamówień francuskich na potrzeby wojenne, zwłaszcza, że zamówienia te zarówno ze strony rządu francuskiego jak i przedsiębiorstw prywatnych francuskich były przez pierwsze lata wojny opłacane gotówką. Autor stwierdza, że dług wojenny Francji odnosi się jedynie do okresu, kiedy Ameryka sama była w wojnie zaangażowana, a Francja wycieńczona ofiarami za wspólną sprawę, płacić już nie była w stanie. P. Homberg wykazuje wreszcie, że Ameryka, nie ratyfikując traktatu wersalskiego, zniweczyła w ten sposób warunki bezpieczeństwa, konieczne dla przywrócenia równowagi Europy, tem więcej że Stany Zjednoczone w okresie powojennym występować zaczęły w roli opiekuna Niemiec. Konkluzją książki p. Homberga jest żądanie ogólnej rewizji długów międzysojuszniczych.

*

P. Louis Barthou, członek Akademji Francuskiej, obecny minister sprawiedliwości, ma wydać niebawem u Hachette w zbiorze „*Récits d'autrefois*" książkę p. t. „*Neuf Thermidor*". Książka ta, napisana z dużą znajomością epoki, stylem jędrnym i obrazowym, miała pierwotnie dzielić się na trzy części: *Avant, Pendant. Apres.* Z powodu jednak pewnych wymogów wydawniczych, część ostatnia została usunięta. Publikuje ją właśnie „*Revue de Paris*" w N-rze z 15-go października. Stronice te rzucają bardzo ciekawe światło na wypadki, spowodowane śmiercią Robespierre'a.

*

Tenże sam numer *Revue de Paris* zawiera koniec niezmiernie interesującego studjum p. François Porché p. t. „*La vie douloureuse de Charles Baudelaire*". Autor z ogromnem uczuciem i zrozumieniem psychologji oddał cały tragizm bolesnego żywota wielkiego poety „*Fleurs du Mal*" pierwszego we Francji tłumacza dzieła Edgara Poë.

*

O ostatniej książce p. Henri Pourrat „*Le Mauvais Garçon* mówi się obecnie, jako o utworze, który w tym roku otrzyma najprawdopodobniej nagrodę Goncourt'ów. Jest to studjum duszy młodzieńczej, pełnej zapału, wzrastającego jeszcze pod wpływem potężnego echa wypadków wojennych. Bohater powieści, Bernard z niecierpliwością oczekuje, kiedy wybije wreszcie godzina, w której będzie mógł chwycić za broń. Ta chwila jednak nie przyjdzie, a w międzyczasie walczy on z porywami swego serca, ze swojem otoczeniem, które go nie rozumie; walczy on z rzeczywistością i z marzeniem, które kolejno szturm przypuszczają do myśli i uczucia młodego chłopca. P. Henri Pourrat językiem obrazowym opisał nam te psychologiczne zmagania, ponadto zaś odtworzył malownicze obrazy swej ulubionej Auvergne, po której granicie stąpał młody Bernard, zapytując sam siebie: „*Si l'on savait de quoi se faire une âme...*" To poszukiwanie duszy własnej jest przez autora „*Gaspard de la Montagne*" i „*A la Belle Bergère*" wyrażone naprawdę w sposób patetyczny.

*

Poeta katolicki i współpracownik tygodnika G. K. Chestertona Hilaire Belloc wydał świeżo książkę p. n. „*Short talks with the dead and others*". Rzecz pisana jest żywo i dowcipnie. Na nowy tom Belloc'a złożył się szereg fikcyjnych rozmów, toczonych na polach elizejskich z duchami Napoleona Karola I-ego i... nadwornego fryzjera Ludwika XIV-ego. Djalogi, te szkicowane są z doskonałą werwą i zacięciem. Pozatem znajdujemy w książce katolickiego pisarza kilka rozprawek czy raczej pogadanek na rozmaite tematy. Najlepszą gawędą w tym cyklu jest „*Talking of Livy*", w której autor wydrwiwa nielitościwie teorje i hypotezy naukowych grzebaczy na polu filologji klasycznej. Ostre cięgi dostaję się krytykom za ich pobłażliwość względem miernot literatury („*Talking of bad verse*"). W książce nie brak przejrzystych aluzyj społecznych.

*

Październikowy zeszyt „*Süddeutsche Monatshefte*" poświęcono w całości niemal Polsce. Monachijskie czasopismo i autorowie z różnych stron Niemiec i Polski trudzą się, aby wykazać „sezonowość" Państwa Polskiego, krytykując nasz ustrój, gospodarkę, technikę; wytykając z oburzeniem nasz „przesadzony" nacjonalizm (o własnych „przesadach" zapominając!) i brak tolerancji, polonizowanie z pomocą szkoły i kościoła (Watykan pożałuje Konkordatu!), z uśmiechem wyższości wskazując na chaos i różnorodność poglądów. (Znowu o belce we własnym oku przemilczając). Dochodzą wreszcie do stwierdzenia, iż Traktat Wersalski — to kuracja Steinacha dla Polski i Francji. Ale kuracja nie odmładza się. Jeno Niemcy są duchowo młode; a młodość, nie polityka i gospodarka, zdobywa świat (pocóż więc było zajmować się naszą polityką i gospodarką? należało mówić o „starości" naszej!).

*

Ukazała się książka R. Styra „*Das Polnische Parteiwesen und seine Presse*" 1926. Wylicza ponad 100 partyj i przyczynia się—według opinji niemieckiej—do zrozumienia chaosu, panującego w Polsce.

TEATR

W MIŁOSNYM LABIRYNCIE

NOWA komedja polskiego pisarza dramatycznego. Mają rację krytycy krytyków teatralnych, że w Warszawie zbytnio jest lekceważona twórczość oryginalna. Ale dodam, że pochlebstwa są też lekceważeniem. Co do siebie muszę powiedzieć, że niepokoją mnie wyrzuty, ilekroć napiszę coś przykrego o sztuce współczesnego pisarza, bo wiem, jak bolesne jest każde uchybienie miłości własnej. Nie uspakaja skrupułu nawet to, że obrażony autor potem ze mną się nie przywita i że zgubiony jestem jako pisarz w odpowiednim odłamie prasy. To też miło mi pisać o komedji Kazimierza Wroczyńskiego „W miłosnym labiryncie", że na konflikt się nie narażam.

Nieporozumienia ostre wtedy zachodzą, kiedy autor traktuje sztukę tak, jakby istniała tylko ulica — z zupełnem lekceważeniem krytyka, reprezentanta interesów sztuki. Wtedy krytyk się obraża, ale już nie jego miłość własna dopomina się praw, lecz miłość sztuki. *Amicus Plato* i t. d. Ba, gdyby nie interesy sztuki, panowałaby zgoda, na wzajemnem ubezpieczeniu miłości własnych oparta.

Wroczyński jedna sympatję tem, że ma ambicje rozwiązania pewnego problemu artystycznego. Nie ubiega się przytem o zrobienie publiczce przyjemności towarzyskiej, za jaką uważać trzeba towar pornograficzny. Nie zawsze mu się udaje z logiką życiową, kiedy z dwu par kombinuje forsownie labirynt; bądź co bądź jednak trzyma się gruntu psychologicznego, nie uciekając się do fizjologji miłości, która tak kusi pisarzy, zapatrzonych na kabaret.

Komedja p. Wroczyńskiego jest wolna od zabiegów fizjologicznych. Labirynt miłości polega na tem, że między dwiema parami, które powinny się kochać normalnie z doboru naturalnego według wieku, zachodzi kontredansowe poplątanie: starsza pani podkochuje się w młodzieńcu, panienka zaś w starszym panu. Okoliczności sprzyjające były te, że starsza para — to małżeństwo w separacji, starszy zaś pan jest sławnym artystą, a to zawraca głowę panienkom. W całem tem zajściu bałamuciły kobiety, mężczyźni byli na swojem miejscu. Przekonały się jednak obie, że tak „nie idzie" i wróciły na swoje miejsca.

Zjawisko fałszywego adresowania popędów Wroczyński potrafił zręcznie skombinować i zająć niem trzy akty. Pod względem budowy bez zarzutu. Ona zdaje się była głównym przedmiotem ambicyj autora; majstersztyk polega na tem także, że wszystko się dzieje w jednym dniu z zachowaniem jedności miejsca.

Z psychologją, o ile jej wymagać można w lekkiej komedji, jest trochę gorzej. Może byłoby zabawniej, gdyby autor w finale obie pary pogodzone postawił obok siebie, jak w starych komedjach. Widziałoby się konwencję komedjową do końca. Ten dramacik w duszy panienki był założeniem psychologicznem jakby z innej sztuki. Dla starszych panów jej sentyment jest bardzo miły, ale psychologicznie w sztuce nie był wiarogodny.

Komedja Wroczyńskiego wieleby zyskała, gdyby artyzm jej zaczynał się nie od techniki scenicznej, lecz od materjału, jakim jest słowo. Jego słowo jest zdziennikarzone, zwłaszcza w pierwszych scenach, gdzie gadatliwiej rzecz się eksponuje, rażą zlepki słowne, wytarte w codziennem użyciu pogwarkowem. Nie poprawia gatunku słowo francuskie tu i owdzie wetknięte. W domu wielkiego artysty, tak wspaniale umeblowanym, nie raziłoby wysłowienie zbytkowne, poetyckie.

Artyści grali kunsztownie pod przewodem reżysera Kamińskiego w roli głównej; niestety Kamiński był na premjerze chory, co pokrył rutyną, ale jakby o ton był za cichy. Pp. Pancewiczowa, Gromnicka i Leszczyński znakomicie trzymali się w kwartecie.

Z. W.

Wystawiona w teatrze Małym sztuka S a r m e n t' a p. t. „Najpiękniejsze oczy w świecie" odbiega dalego od szablonu paryskich wytworów komedjowych: jest w niej niezwykle dużo sentymentu i rości sobie pretensje do pewnej głębi psychologicznej.

P. Sarment nazwał swoją sztukę komedją. Ale jest to komedja ponura i bardzo smutna. Grana była znakomicie przez pp. Malicką, Daczyńskiego i Hierowskiego.

Z.

TEATR LUDOWY

KTO sprawia, że po naszych wsiach, miasteczkach i miastach, ludzie, zamiast w niedzielę popołudniu nudzić się, poziewać i często gęsto narzekać — śmieją się lub wzruszają, uczą się lub bawią, ten niewątpliwie do tych należy, co robią Polskę. Jeśli zaś czyni to interesująco i z polotem, to zarazem wiąże coś nietylko u podstaw, ale i u szczytów kultury narodowej. Działalność oto, pozornie tak skromna, jak amatorski teatr ludowy, ujęta być może nie tylko jako rozrywka pożyteczna i tak pożądana w ospałem bytowaniu naszej prowincji, lecz i głębiej. Jako sposobność jako teren do wydobywania z ludu jego oryginalnego, nieimitowanego, własnego g e s t u i w y r a z u. Pomyśleć, że ten chłop polski, istota pozornie tak ociężała, tak owinięta przed inteligentem w cztery całuny żenady i niedowierzania, ma przecież w swej nieprzystępnej caliźnie duszy swoją werwę, swój sentymeut, swój rytm właściwy, swój własny ukryty gest wyżycia się, rodzimy swój styl wypowiedzi — i zapragnąć uderzyć w tę nawierzchnię surową i niby jałową, aby wytrysnął z głębi radosny potok prawdziwej, najszczerszej, głęboko instynktowej m o w y — mowny jest on, słowem, melodją — czy to nie jest pragnienie prawdziwego p r z e b u d z e n i a — naprawdę dobroczynne, naprawdę narodowe. Być synem ludu, mieć artystyczną naturę, znać ten rasowy gest ludu, kiedy on jest sam ze sobą, niezażenowany i jeszcze niezmanierowany, i widzieć jak to z dnia na dzień właściwy styl wsi polskiej zamulany jest przez tandetę zwyczaju i obyczaju tuzinkowo-miejskiego—i starać się, póki czas, ginące rodzime walory estetyczne życia zakląć w widowisku, widowisku barwnem, swobodnem, rozlewnem, coby całą ludność okolicy jednoczyło w radosnem i wzruszającem działaniu — czy to nie robota pożyteczna, interesująca i szlachetna? Owa Witkiewiczowska troska się „co robić, abym był cywilizowanym człowiekiem i mógł chłopem polskim pozostać?", wyraża najistotniejszy problemat życia narodu, które jest harmonizowaniem pietyzmu i twórczości, zachowawczości i postępu. Teatr ludowy pojęty jest może jako wcale nie pośledni przyczynek do rozwiązania tego dylematu: Utrwalać życie podziewające się w sztuce — to pietyzm; ludzi do tego wiązać celu, to działalność organizacyjna, jako taka nawskroś postępowa. I cóż dziwnego, jeśli nad teatrem ludowym, tak pojętym, uniesie się marzenie o teatrze narodowym w znaczeniu klasycznem — starodawna wizja teatru sakralnego, któryby z prymitywów obrzędu napoły magicznego urósłszy do najgroźniejszych wyżyn patosu, nie drobne grupy publiczności delektował, ale całe masy zespalał, wstrząsał, przerażał jękiem wielkich tajemnic, oczyszczał?... Takie właśnie bliższe i dalekie cele —

równoległe z intencjami w tej dziedzinie Art. Górskiego, Żeromskiego, Reduty — stawiają sobie ludzie zgrupowani przy wydawanym przez Zw. Teatrów Lud. miesięcznika „Teatr Ludowy“, redagowanym przez prof. Jędrzeja Cierniaka, jednego z najgorliwszych pracowników i teoretyków tego ruchu. Działacze oświatowi powinni zaznajomić się z tem pismem (bardzo taniem: 4 zł. rocznie, adres: Warszawa, Tamka 1): znajdą w niem nietylko praktyczne informacje, jak założyć i poprowadzić robotę w teatrze amatorskim na prowincji, gdzie się zwrócić po teksy i kostjumy, lecz także praktyczne i teoretyczne przyczynki do sztuki inscenizowania, czy to przysłów, bajek, legend, czy to obrzędów ludowych, zdarzeń historycznych i t. p. Pracownicy „Teatru Ludowego“ mają projekty godne uwagi krajoznawców. Także znajdzie tu materjał dla siebie nauczyciel któryby, — wzorem ś. p. Lucjana Komarnickiego — zechciał w teatrze szkolnym dać młodzieży coś naprawdę pobudzającego pomysłowość i wyobraźnię — słowem ożywić dziecko. Program tak szeroko pomyślany może w tym i owym punkcie jest tylko próbą,—ale próbą pożyteczną i inteligentną.

SIMPLEX

MUZYKA

Odsłonięcie w Warszawie pomnika Fryderyka Chopina stało się powodem całego szeregu uroczystych manifestacyj na cześć polskiego genjusza. Najwspanialej wypadł hołd międzynarodowy, który się wyraził w zjeździe delegatów stowarzyszeń muzycznych wielu krajów i uroczystem wieńczeniem pomnika zarówno przez delegacje, jak i poselstwa. Uroczysty koncert szopenowski w Filharmonji i opera Karola Szymanowskiego „Król Roger“ były ucztą muzyczną. Wspaniale wypadło, w dzień pogodny w jednem z najpiękniejszych miejsc Warszawy (w alejach Ujazdowskich), odsłoniecie pomnika. Dzieło Wacława Szymanowskiego na rozległym placu, odsunięte basenem od widza, wygląda nader efektownie. Podziwiać należy energję twórcy, że nie zrażając się długotrwałemi przeszkodami, dopiął celu. Prasa z powodu uroczystości zamieściła wiele artykułów o Chopinie. Miesięcznika „Muzyki“ wyszedł zeszyt specjalny. Z książek ukazały się: monografja Zd. Jachimeckiego i nowe wydanie I. J. Paderewskiego „o Szopenie“.

*

Ostatni numer „Muzyki“ (7—9) redagowanej przez Mateusza Glińskiego, wyszedł w postaci dużego tomu (193 str.). Poświęcony jest całkowicie muzyce współczesnej. Na całość składa się przeszło 30 artykułów. Znajdujemy w tej zbiorowej monografji szkice syntetyczne o mało znanem życiu muzycznem Belgji, Hiszpanji, Portugalji, Grecji, Rumunji, Łotwy, Estonji, Litwy, Rosji Sowieckiej, Ameryki (północna i południowa). Artykuły powyższe poprzedza wstęp prof. Dr. Adolfa Chybińskiego. Muzyka polska, francuska, niemiecka, włoska, angielska, węgierska, hiszpańska omówiona jest w dłuższych artykułach Pruniéser'a, Weissmanna, Guido M. Gatti i in. Zeszyt jest ozdobiony 25 portretami kompozytorów doby obecnej. Specjalne skorowidze umożliwiają orjętowanie się w bogatej treści tomu.

NOWE KSIĄŻKI

Władysław Tarnawski. Historja literatury angielskiej od czasów najdawniejszych do Miltona i Drydena. Lwów 1926. K. S. Jakubowski. Str. 590.

Bohdan Suchodolski dr. Stanisław Staszic na tle epoki. Rola oświecenia w odrodzeniu Polski XVIII w. Warsz. 1926. Str. 20.

Muzyka współczesna. Monografja zbiorowa pod redakcją Mateusza Glińskiego. (Warsz. 1926). Nakładem mies. „Muzyka“. Str. 193. Z portr. (jako Nr. 7—9 „Muzyki“).

G. Chantepleure. Współtowarzyszka. Powieść, 2 tomy: Bibl. Dzieł Wyb.

(Władysław Grabski), Dokumenty i materjały w sprawie zapałczanej. Warszawa, wrzesień 1926. Str. 32.

Przegląd życia gospodarczego Polski, maj — wrzesień 1926. Warszawa 1926. Wyd. Gabinetu prezesa Rady Min. Str. 52.

Juljusz Balicki i Stan. Maykowski. Kraj lat dziecinnych. Pierwszy rok nauki języka polskiego w szkołach średnich. Lwów 1926. Wyd. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Str. 184 z wielu ilustr.

NA MARGINESIE

Przywódca tworzącej się „Prawicy Narodowej“, ks. Janusz Radziwiłł, w wywiadzie udzielonym żydowskiej „Republice“ w Łodzi temi słowy sformułował *credo* polityczne nowej grupy:

„Przedewszystkiem nie wysuwamy tendencji monarchistycznej, co należy jaknajdobitniej podkreślić. Zresztą kwestja haseł jest sprawą drugorzędną. Oczywiście, dalsza ewolucja będzie zależna od przyszłych ewentualnych wydarzeń“.

Niema co mówić, program jasny, wyraźny!... I jakże tu nie mają się dobrzy ludzie skupiać pod takim sztandarem?...

*

Obraz obecny Polski starannie zamazywany jest anegdotami o ludziach, nawet o koniach i bajkami dla dzieci, aby nikt nie orjentował się w zasadniczej perspektywie faktów. Liczy się na to, że dzieje kilkunastu lat ostatnich walki z masonerją nie są ogółowi znane. Istotnie mało dla uświadomienia w tym kierunku zrobiło się. Wszakże istnieje studjum gruntowne, dokonane przy pomocy sądu w dziele „Sprawa Lednickiego“, wydanem w r. 1924 przez Z. Wasilewskiego. Staje się ono niezmiernie aktualnem wobec wysokiego na giełdzie politycznej kursu p. Al. Lednickiego, obecnie komandora orderu Polski Odrodzonej. P. Lednicki, odrodziwszy Polskę, bierze się teraz do Europy, nawet do Paneuropy. Dzieło pomienione czyni kwalifikacje p. Lednickiego zrozumiałemi. Można je nabywać w księgarniach i za pośrednictwem administracji „Myśli Narodowej“ po 10 zł.

*

Dawno już, przed rokiem lub dwoma, w dziennikach ukazała się wiadomość, iż władze sowieckie zwróciły Polsce wielkiego żubra, pięknie odlanego w bronzie, wywiezionego do Rosji w czasie ewakuacji w r. 1915. Jednocześnie też pojawił się w prasie projekt, aby odzyskanego żubra, upiększającego niegdyś dziedziniec pałacu myśliwskiego cara, umieścić, jako ozdobę, na placu przed ministerstwem rolnictwa. Projektu na razie nie wykonano, później nikt już do niego nie powracał. O żubrze zapomniano.

Dziś na żubry przyszły czasy lepsze, znacznie lepsze... Czas więc wielki przypomnieć sobie wreszcie smutny los spiżowego samotnika. A któż godniejszy jest monumentu żubra przed gmachem swego ministerstwa, niż właśnie p. minister rolnictwa Niezabytowski? Zaprawdę, któż godniejszy?

*

Ktoś sentymentalny ogłosił w „Kur. Warsz.“ projekt elektrycznego oświetlenia żelaznego krzyża na Giewoncie. Słusznie skarcił ten koncept Jan Gw. Pawlikowski (redaktor „Wierchów“) w „Słowie Polskiem“ (Nr. 319). Sam pomysł krzyża à la wieża Eifel był niefortunny, bo zeszpecił górę, a żelazne rusztowanie w nikim uczuć religijnych nie budzi. Żarówek nie widziałoby się z dołu, a cała impreza kosztowałaby miljony. Pawlikowski przestrzega, aby nie odwracać ofiarności publicznej od dzieła ważniejszego, mianowicie od zamierzonego grobowca śp. Kasprowicza w Poroninie. To dzieło jest i religijne i polskie, a „da o nas lepsze wyobrażenie, niż krzykliwy symbol złego smaku — na Giewoncie“.

*

Granice wyobraźni. Coby to było, gdyby narodowcy zabijali socjalistów bez sądu, zaprowadzili surową cenzurę, a ich oficerowie napadali w nocy i ciężko poranili posła socjalistycznego za krytyczną mowę w sejmie i zostali ukryci przed odpowiedzialnością sądową? Coby to było, gdyby narodowcy wygnali z urzędów najzdolniejszych pracowników lewicowych i obsadzili je swoimi faworytami? Coby tu było, gdyby narodowcy uwięzili lewicowych generałów, broniących prawa i wiernych przysiędze? Jeżeli znajdzie się w Polsce tak bujna fantazja, któraby odmalowała obraz błotnych wulkanów zgrozy, wściekłych ukąszeń, dzikich krzyków i wezwań do zemsty, niech ujmie pióro lub pędzel. Stworzy dzieło, które przewyższy swą okropnością wszystko, co dotąd zrodziła wyobraźnia ludzka. Można ogłosić konkurs na taki utwór, ale zdaje się bez skutku.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł.9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM